MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 19 WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

PODSTAWY POLITYKI POLSKO-ROSYJSKIEJ

OBOK zagadnienia niemieckiego drugą wielką kwestją naszej polityki zagranicznej jest polityka polsko-rosyjska.

Dzieje sąsiedztwa z Rosją wypełniają znaczną część naszej historji. Ze sprawą rosyjską wiąże się w świadomości naszej szereg dramatycznych wspomnień, zabarwiających myśl polityczną silnym pierwiastkiem uczuciowym. To też kwestja rosyjska po dziśdzień dzieli opinję polską w większym bodaj stopniu niż kwestja niemiecka.

Nastręcza ona wiele trudności, pomimo to musimy zdobyć się na jasny i konsekwentny plan działania, gdyż od tego zależy w znacznym stopniu nasza przyszłość państwowa i narodowa.

Licząc się ze stałem niebezpieczeństwem niemieckiem na zachodzie, musimy zrobić wysiłek, by odwrócić możliwość utrwalania się wpływów niemieckich w Rosji i niedopuścić poddania polityki rosyjskiej kierownictwu niemieckiemu. Wspólny atak tych państw, a nawet stały uzgodniony nacisk dyplomatyczny wytwarza dla nas sytuację poważną i niebezpieczną.

Już na parę dziesiątków lat przed wojną stosunki rosyjsko-niemieckie zaczęły się psuć. Niemcy widziały się zmuszone rozwojem swojej polityki światowej do porzucenia wskazań Bismarcka, który opierał politykę niemiecką przedewszystkiem na ścisłym sojuszu z Rosją. Przeludnione, rozwijające z zawrotną szybkością swój przemysł i rosnące w potęgę Niemcy zaczęły szukać nowych rynków i przemyśliwać nad rozszerzeniem swoich granic. Planowały one podbój Europy środkowo-wschodniej, opanowanie półwyspu bałkańskiego i utrwalenie na linji Berlin — Bagdad podstawy światowego imperjum narodu niemieckiego. Te śmiertelne dla mocarstwowego stanowiska Rosji plany zmusiły ją do wyraźnego przejścia na stronę koalicji antyniemieckiej i wzięcia wbrew stuletniej tradycji udziału w wojnie przeciwko Niemcom. Po wojnie polityka niemiecka w swojej walce z traktatem wersalskim natychmiast zwróciła się ku Rosji. Wyzyskując wyjątkowe położenie państwa komunistycznego i konieczność szukania przez nie pomocy technicznej na zachodzie, Niemcy zawarli traktat z Rosją w Rapallo odnowiony później w Berlinie. Za pośrednictwem i przy pomocy Z. S. S. R. Niemcy przenieśli pole walki politycznej na wschód azjatycki, docierając wszędzie tam, gdzie jeszcze trwała lub dopiero rozpoczynała się walka z państwami zwycięskiej koalicji. W szybkim stosunkowo czasie na terenie Turcji powstały niemieckie centrale lotnicze, fabryki amunicji i łodzi podwodnych budowanych tam ze względu na bliskość floty włoskiej i kanału Sueskiego. Wpływy rosyjsko-niemieckie silnie poczuła Anglja w świecie muzułmańskim, Chinach i Indjach, Francja zaś w Indochinach i Marokko.

Niemcy przy pomocy Rosji, ukryte za nią, zdobywały sobie na terenie kolonji narzędzie polityczne, którem mogły wymóc na państwach zwycięskich poprawę swego położenia w Europie.

Linja ta odpowiadała tendencjom polityki Sowietów. W tym okresie czasu Unja Sowiecka szukała dla siebie ratunku w rewolucji światowej i niemogąc dokonać jej w Europie, chciała rozpocząć od wywołania wielkiego wybuchu w krajach kolonjalnych. Jednakowoż najważniejszem dla Niemiec zadaniem traktatu berlińskiego było użycie Rosji przeciwko Polsce.

Organizując swoją nową politykę Niemcy uzyskały, kosztem zgody na stabilizację stosunków na zachodzie, większą swobodę ruchów na wschodzie Europy. Potrzebując dla swego rozwoju ekonomicznego Rosji, Niemcy dążą do tego, by nie być od niej odcięte, ponieważ zaś odcina je od Rosji państwo polskie, które nie da się już wymazać z mapy Europy, Niemcy postawiły sobie za zadanie stworzenie kurytarza do Rosji, złożonego z naszego Pomorza, Prus Wschodnich, Litwy kowieńskiej i dołączonej do tego ziemi wileńskiej. Gdyby ten plan został urzeczywistniony, Polska utraciłaby charakter państwa, odgrywającego samodzielną rolę polityczną, odcięta zaś od morza i pozbawiona Śląska z łatwościąby się zamieniła w kolonję gospodarczą Rzeszy.

Traktat berliński jest początkiem realizacji tego planu. Do tego traktatu przywiązują Niemcy tak wielką wagę, że nie chciały przystąpić do Ligi Narodów, dopóki nie uzyskały dla siebie specjalnej wykładni artykułu 26 jej paktu, w myśl której nie mogą być zmuszone nawet do pośredniego uczestnictwa w represyjnych działaniach Ligi przeciw Sowietom. Przesunąwszy punkt ciężkości swojej polityki na wschód europejski i tu zamierzając organizować swoją nową potęgę, nie chcą Niemcy, pomimo nacisku ze strony Anglji, poświęcać doniosłych interesów tej polityki pacyfistycznej polityce zachodniej.

Zważywszy to wszystko, musimy głęboko zastanowić się nad tem, czy jest możliwe podjęcie skutecznej walki z temi tendencjami niemieckiemi i czy wobec tego zagadnienia możliwość trwałego pokojowego współżycia z Rosją jest realna.

Chcąc odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, musimy zastanowić się nad tem, czy istnieją w narodowej polityce rosyjskiej zagadnienia doniosłe i ważne, na które zarówno Rosja, jak i Polska muszą jednakowo patrzeć i czy zegadnienia te są tak istotne dla państwowego bytu Rosji bez względu na formę ustrojową, w jakiej się ona będzie znajdować. że umiejętna i rozumna z obu stron polityka może wytworzyć podstawy trwałego porozumienia.

Nie należy naturalnie zapominać, że warunkiem najważniejszym pokojowego ułożenia się stosunków polsko-rosyjskich, zresztą jak i każdych innych, jest przedewszystkiem siła państwa polskiego i że gdyby Polska przez słabość swojej polityki znalazła się w położeniu, w którem łatwo mogłaby być najechana i pobita, Rosja, bez względu na to, pod jakim będzie się znajdowała rządem, prawdopodobnie nieomieszka z tego skorzystać.

Rozważając podstawy polityki zagranicznej Rosji, trzeba pamiętać, że jej sytuacja wobec utraty prowincji zachodnich i północno-zachodnich uległa gruntownej zmianie.

Dawną Rosję łączyła z polityką zachodnią przedewszystkiem wspólna granica z Niemcami, osiągnięta kosztem rozbioru Polski. Dziś, cofnąwszy się terytorjalnie na wschód, Rosja przestała być państwem posiadającem żywotne interesy w Europie środkowej. Utraciwszy ponadto stanowisko mocarstwowe i miejsce w „koncercie", Rosja na długo spadła do roli państwa wschodniego, uprawiającego czynną politykę w Azji i ograniczającego swoją rolę w Europie przedewszystkiem do zagadnień gospodarczej i społecznej natury.

Ponadto ustrój Rosji wytwarza szereg nieprzezwyciężonych trudności w stosunkach ze światem kapitalistycznym, powodując całkowitą jej izolację.

Ta izolacja była właśnie podstawą powodzenia polityki niemieckiej. Jednakowoż, osiągnąwszy dzięki ofiarowanej Rosji wydatnej pomocy technicznej, militarnej i finansowej, szereg sukcesów, Niemcy niemogli osiągnąć zupełnego utrwalenia swoich wpływów na jej terenie. Wywołało to nawet w pewnej części opinji niemieckiej uczucie zawodu i rozczarowania, oraz chęć szybszej koordynacji z polityką mocarstw zachodnich.

Pomimo różnic ustrojowych niewątpliwie główną przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że treść jaką nadają Niemcy traktatowi berlińskiemu nie odpowiada w zupełności tendencjom polityki rosyjskiej. Już przed wojną okazało się, że rozwój obu tych państw wyklucza możność wzajemnego współdziałania, a chociaż po wojnie zmienił się układ polityczny Europy i wytworzyły się w pierwszych latach po pokoju Wersalskim okoliczności sprzyjające sprawie zbliżenia Rosji i Niemiec, będących jednakowo „na indeksie" i poza nawiasem polityki europejskiej, to jednak nie zaszło nic takiego, coby przesądzało o konieczności trwałej współpracy i całkowitego poddania polityki rosyjskiej wpływom niemieckim.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zwolennikami ściślej współpracy z Niemcami, „germanofilami" sowieckimi są przedewszystkiem opozycjoniści z pod znaku Trockiego, Radka i Zinowjewa, ci sami, którzy chcą polityce Z. S. S. R. odebrać całkowicie pierwiastek „lokalny", rosyjski, nadając jej charakter ściśle kosmopolityczny i rewolucyjny.

Większość partyjna rządząca obecnie Rosją nie ujmuje zagadnienia stosunku do Niemiec w sposób tak dogmatyczny. Uchodzi ona raczej za „anglofilską" t. z. skłonną do pewnych ustępstw w zakresie rewolucyjnej polityki w Azji i szukania innych porozumień poza traktatem berlińskim. Dowodzi to, że w miarę ewolucji Z. S. S. R. dojrzewa w Rosji większa samodzielność myśli politycznej i objawia się chęć wyjścia w polityce zagranicznej poza ramy zakreślone traktatem berlińskim.

Ważnym czynnikiem, ułatwiającym Rosji uniezależnienie się od wpływów niemieckich, może stać się polityka polska, o ile potrafimy postępować w ten sposób, by nie zaniedbując swoich interesów państwowych, nie wytwarzać dla Rosji położenia, w którem będzie zmuszona szukać przeciwko nam pomocy u naszych sąsiadów zachodnich. Chcąc sprostać temu zadaniu, trzeba uwzględnić naturalne interesy rosyjskie i starać się je tyle uzgodnić z naszemi, by w miarę możności unikać stałego naprężenia stosunków, które ułatwia wrogą nam akcję niemiecką.

Gdyby sowiecka Rosja ostała się na długie lata w swoim pierwotnym charakterze wielkiego ogniska energji rewolucyjnej i gdyby uważała nadal za sprawę najpilniejszą dla siebie pokonanie świata kapitalistycznego w drodze światowej rewolucji komunistycznej, nieubłagana walka z Polską, państwem oddzielającem Rosję od Zachodu, stałaby się naczelną zasadą polityki sowieckiej. Dla tej zasady Sowiety musiałyby poświęcić szereg interesów żywotnych, związanych ze stabilizacją nowego ustroju w kraju i z koniecznością poprawienia swoich rozpaczliwych stosunków gospodarczych. Kwestja wojny z Polską i wcielenie obszarów polskich do sfederowanych republik sowieckich, byłyby najważniejszem zagadnieniem polityki rosyjskiej, uzasadnionem przez ogólny plan strategiczny rewolucji światowej.

Życie jednak znacznie pomniejszyło i sparaliżowało rewolucyjny rozmach komunizmu rosyjskiego. Ustrój kapitalistyczny, jak publicznie twierdzą kierownicy sowieckiej Rosji, na dłuższy czas został w Europie ustabilizowany. Próby wywołania rewolucji komunistycznej w krajach zachodnich, w okresie powszechnego zamętu politycznego, załamania się gospodarczego po wielkiej wojnie, spełzły na niczem. Chwilowa przewaga rewolucji w poszczególnych krajach została zlikwidowana wysiłkiem własnym zainteresowanych narodów, bez uciekania się do większych operacyj militarnych i interwencyj międzynarodowych. Stary ustrój społeczny zachodnio-europejski, oraz bujnie wyrastająca po wojnie idea narodowa, okazały się dostatecznie mocne, by udaremnić parcie rewolucji komunistycznej w okresie dla niej najdogodniejszym.

W związku z tem uległa zmianie polityka Unji sowieckiej. Nie zdoławszy zrealizować programu komunistycznego w drodze powszechnej rewolucji, rządy sowieckie zaczęły szukać sposobu utrwalenia

się przedewszystkiem na terenie już posiadanym, to znaczy na terenie byłej Rosji.

Ten fakt musiał pociągnąć za sobą odległe konsekwencje i stał się przyczyną ewolucji systemu rządów, które muszą robić ciągłe odstępstwa od zasad doktryny, by przystosować się do wymagań życia realnego. Konieczność trwania na pewnym, określonym obszarze i rządzenia określonym kompleksem ludów, pociągnęła za sobą potrzebę liczenia się z interesem politycznym tych ludów, przedewszystkiem zaś uwzględnianie interesu politycznego narodu, który stanowi ośrodek państwa sowietów.

Pod wpływem tych zmian i wobec konieczności szukania pomocy ekonomicznej z zewnątrz, po części zaś z obawy przed zupełnem odosobnieniem, rząd sowiecki niejednokrotnie kusił się o zbliżenie z państwami kapitalistycznemi i, nieprzestając wprawdzie knowań rewolucyjnych, używanych przedewszystkiem jako broni dyplomatycznej, zaczął oficjalnie odróżniać swoją politykę od polityki III międzynarodówki i podjął walkę ze swoją opozycją, usiłującą zatrzymać w polityce rosyjskiej czystą doktrynę rewolucji komunistycznej.

Jeżeli ten proces będzie trwał nadal, a wydaje się on naturalnym, to nie przesądzając form i czasu tej ewolucji, można z dużem prawdopodobieństwem stwierdzić, na zasadzie doświadczeń ostatnich lat kilku, że polityka sowiecka będzie coraz bardziej rosyjską, przedewszystkiem zaś coraz bardziej stawać się będzie wykładnikiem interesów ludności wielkoruskiej, która stanowi jądro unji komunistycznej.

W miarę postępowania tej ewolucji coraz bardziej piętrzyć się będą przed tą polityką trudności zasadnicze, dotyczące najistotniejszych podstaw bytu narodu rosyjskiego i jego państwa.

Trudności te są związane z rozbudzeniem ruchów separatystycznych na tych częściach terytorjum państwa, które stanowią o podstawach bytu gospodarczego i pozycji politycznej narodu rosyjskiego. Trzeba bowiem pamiętać, że aczkolwiek Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik zachowuje pozorną jedność, utrzymując armję, dyplomację i środki komunikacyjne na całym obsarze w rękach Moskwy, zaś administrację polityczną w rękach względnie jednolitej komunistycznej partji, to jednak dzieli się on na 23 republiki i 13 okręgów autonomicznych, wyposażonych w większą lub mniejszą samodzielność.

Budzące się ruchy narodowościowe znajdują podnietę w ustroju autonomicznym i nie mają należytej przeciwwagi w oddziaływaniu cywilizacji rosyjskiej zniszczonej przez rewolucję. W ostatnich latach wzmogły się one w Republice Ukraińskiej, a w szczególności w Republice Kaukaskiej, to jest na terenach, które dla siły państwowej Rosji, a nawet dla ludności wielkoruskiej mają wyjątkowe znaczenie.

Rosja zawsze była państwem opartem na zasadzie narodowej. Aczkolwiek plemię wielkoruskie nie przekraczało połowy ludności imperjum, niepodzielnie sprawowało w niem rządy. Język rosyjski, narodowość i kultura rosyjska były narzucane siłą całemu państwu. Zważywszy genezę historycznej Rosji, oraz to, że jej potęga została zbudowana na posiadaniu ziem znajdujących się w znacznej części po za obszarem etnograficznym, zrozumiemy, że odstępstwo od tej zasady mogło mieć miejsce jedynie w okresie prostracji rewolucyjnej i słabości wywołanej przez wojnę domową.

Dążenie do stania się państwem narodowem, silnie scentralizowanem pozostanie nadal jedną z najistotniejszych cech polityki Rosji, bez względu na to, pod jakim rządem i w jakim ustroju będzie się ona znajdować. Republika Rosyjska, sprawująca hegemonję w Unji Sowieckiej w niedługim czasie poczuje się poważnie zagrożoną przez rosnące aspiracje republik, których walorami gospodarczemi żyje i z uległości których czerpie w znacznym stopni siły do prowadzenia polityki zewnętrznej. Uwikła to rząd centralny w wielkie, długotrwałe trudności. Trudności te zaciążą stopniowo nad całem życiem wewnętrznem Rosji, wysuną się na czoło zagadnień i staną się główną treścią polityki rosyjskiej.

Nadewszystko jednak komplikuje się położenie Rosji w Azji. Już na długo przed wojną, kierując się myślą ściśle odpowiadającą sytuacji państwa, zaczęła ona widzieć w Azji teren, na którym znajdują się główne zadania polityki rosyjskiej. Pomimo rewolucji myśl ta przetrwała.

Dziś, kiedy Azja się budzi i kiedy cały świat zaczyna poważnie z nią się liczyć, Rosja, posiadająca w Azji żywotne interesy i olbrzymie obszary, będzie zmuszona widzieć w niej nie tylko najważniejsze zadania pozytywne swojej polityki, ale i największe niebezpieczeństwo na wypadek gdyby jej czujność w stosunku do Azji została uśpioną.

Azjatycka polityka sowietów pomimo pozornych sukcesów wytworzyła dla Rosji bardzo ciężką sytuację. Uzbrajając do spółki z Niemcami narody azjatyckie i współdziałając z budzącym się ich nacjonalizmem, Sowiety przeoczyły fakt bezpośredniego z niemi sąsiedztwa i niedoceniły samodzielności ich aspiracyj politycznych.

Ostatnie doświadczenia porobione przez Sowiety na tym terenie dowodzą bankructwa komunistycznej polityki w Azji i nasuwają wniosek, że rychło patrzeć jak Rosja znajdzie się w szeregu państw najsilniej zwalczanych przez ludy azjatyckie.

Wszystkie te czynniki muszą nawet wbrew woli kierowników polityki rosyjskiej wpływać na obniżenie jej agresywności i na konieczność szukania trwałego pokoju na granicy zachodniej. Przychodzi to tem łatwiej, że ewentualny przedmiot sporu, nasze ziemie wschodnie nie przedstawiają naprawdę dla Rosji realnego znaczenia. Ruchy narodowościowe, o których mówiliśmy wyżej, znacznie zmniejszyły aktualność starej idei moskiewskiej „zbierania ziemi ruskiej“ wartość zaś gospodarcza naszych prowincyj wschodnich, w znacznym stopniu poleskich pustkowi, nie przedstawia dla Rosji, mającej poddostatkiem niewyzyskanych terenów, specjalnej atrakcyjności. To też trudno wystawić sobie taką sytuację, w której doniosłem dla Rosji interesem byłoby wydzieranie Polsce tych ziem i podejmowanie ryzyka wojny przy tylu trudnościach.

Naturalnie, jest rzeczą możliwą, że polityka rosyjska pod naciskiem ubocznych czynników pójdzie inną drogą. Chcemy tylko zaznaczyć, że Rosja, pomimo swojej przeszłości i pomimo bezpośredniego z nami sąsiedztwa, nie posiada istotnego interesu, nakazującego wrogi do Polski stosunek. Chcemy również podkreślić, że istnieją objektywne ważne przyczyny, silniejsze bodaj niż wpływy dyplomacji niemieckiej i tendencje światowego komunizmu, które nakazują Rosji szukanie pokoju na zachodzie.

Na tych objektywnych podstawach należy oprzeć polską politykę wschodnią, by utrzymać na dłużej pokojowe współżycie z Rosją i zniweczyć plany niemieckie.

Nie jest w interesie polityki polskiej mieszać się czynnie do wewnętrznych spraw Rosji i komplikować jej trudności przez podsycanie ruchów separatystycznych. Posiadając na swoim wschodzie ludność biało-

i małoruską, Polska ma możność wpływania na procesy narodowościowe w państwie rosyjskiem.

Gdyby jednak z możności tej skorzystała celem wytworzenia na zachodnich i południowych rubieżach Rosji niezależnych państw kresowych Białorusi i Ukrainy, to następstwem tego byłaby długa i uciążliwa wojna z Rosją, która nie mogłaby się pogodzić z utratą prowincyj, stanowiących o jej systemie gospodarczym i pozycji politycznej. Zmusilibyśmy Rosję do zaciętej obrony, prowadzonej w formie jawnej lub ukrytej wojny, aż do zupełnego wyczerpania z oparciem się, oczywista, o sojusz niemiecki.

Polityka taka byłaby dla Polski zgubną; przekrakraczałaby ona całkowicie siły państwowe polskie i zmuszała do walki na wszystkich frontach. Gdyby nawet w wyniku tej polityki powstały samodzielne państwa kresowe, to i wtedy pozycja Polski byłaby w wysokim stopniu zagrożona. Na jej wschodniej granicy zamiast Rosji, powstałyby państwa ukraińskie i białoruskie, które na wzór Litwy Kowieńskiej wystąpiłyby z pretensjami do Polski o jej prowincje wschodnie i które prowadziłyby, o ileby im sił starczyło, zaczepną względem Polski politykę, szukającą oparcia i, ma się rozumieć, znajdującą w Berlinie.

Polska tym sposobem otworzyłaby sama drzwi wpływom niemieckim do wschodniej Europy, które doprowadziłyby do tego, że stałaby się ona ośrodkiem ciągłych walk, sporów i intryg, prowadzonych pod batutą niemiecką przez państwa kresowe.

Pomiędzy Polską a Rosją istnieją zagadnienia, na które oba te państwa muszą jednakowo patrzeć i które przy rozumnej i umiejętnej z obu stron polityce mogą stać się podstawą trwalszego porozumienia. Do takich właśnie zagadnień należą zagadnienia „kresowe“ w szczególności zaś ukraińskie.

W interesie przyszłości obu państw, a zwłaszcza w interesie Rosji leży, by zagadnienia te, nie stały się punktem wyjścia zaczepnej polityki jednej ze stron. Na terenie tych zagadnień leży źródło wojny lub pokoju między Rosją i Polską.

Dążąc do bezpieczeństwa na swojej granicy wschodniej, Polska powinna wybrać takie ich rozwiązanie, które pokój na wschodzie utrwali.

Ponieważ pokój ten, oparty na dzisiejszych powojennych granicach Rosji jest ważny nietylko dla Polski, ale i dla innych państw z Rosją sąsiadujących, musimy dążyć do gruntownego skonsolidowania wschodu europejskiego przez stałe zbliżenie tych państw pomiędzy sobą i ujęcie w nasze ręce kierownictwa ich wspólną polityką wobec Rosji.

Trwałe uzgodnienie w zakresie wzajemnych gwarancji nienaruszalności granic wyjaśniłoby ostatecznie nową pozycję Rosji i określiło wyraźnie kierunek jej ekspansji. Przyspieszyłoby to wydatnie proces przekształcania się Rosji w państwo o interesach przedewszystkiem azjatyckich, proces istniejący oddawna, hamowany jednak przed wojną udziałem państwa carów w polityce środkowo - europejskiej, wypływającym z charakteru jego przedwojennej granicy.

Zadaniem polityki polskiej jest i będzie nieodwracanie tego naturalnego kierunku ekspansji rosyjskiej, stanowi on bowiem jedną z najlepszych gwarancji bezpieczeństwa naszego na wschodzie. W miarę rozwijania się wypadków w Azji, Rosja nietylko będzie zmuszona poniechać wymierzonych przeciwko nam ściślejszych stosunków z Berlinem, ale wręcz szukać przyjaźni z Polską, celem zabezpieczenia swojej granicy zachodniej.

Głębsza analiza polityki powojenej Rosji, przeprowadzona nie pod kątem widzenia przemijających aktualności i taktycznych nastrojów, ale z uwzględnieniem stałych podstaw interesu narodu i państwa rosyjskiego, bez względu na ustrój w jakim się znajduje, pozwala stwierdzić, że jest w polityce tej więcej punktów stycznych z polityką polską, niż z tendencjami polityki niemieckiej.

W okresie przejściowym zarówno Polska jak i Europa Zachodnia może niejednokrotnie odczuć skutki traktatu berlińskiego, dla tego też Polska i jej sojusznicy muszą szukać sposobów, by te groźne dla pokoju skutki mogły być sparaliżowane.

Dotyczy to już zagadnienia całokształtu polityki polskiej w dzisiejszym systemie europejskim.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

NA SYCYLJI

DZIWNIE odpoczywają ludzie pracowici! Polityk i dyplomata polski, w swoim czasie ambasador nasz przy Kwirynale, senator Stanisław Kozicki najnowszą książkę swoją, napisaną na Sycylji, zaczyna od słów: „Na Sycylję zaprowadziło mnie pragnienie odpoczynku“. A jednocześnie, jako owoc krótkich miesięcy wytchnienia, podaje czytelnikowi pracę objętości stu dwudziestu pięciu stronic, a dziesięćkroć większej zawartości... *Non multa, sed multum.* Gdybyśmy wszyscy tak odpoczywali, w niedługim czasie Polska prześcignęłaby kulturę całej Europy.

Wiązanka myśli, podanych w tej książce, oprócz rozdziałów wstępnego i końcowego, ujęta jest formalnie we wstęgę rozmów, które wieczorami prowadzą ze sobą: polityk, poeta—dwaj ludzie rozumni i trzeci literat. Niemy dowcip, tkwiący w takim podziale ścierających się poglądów, nie zaboli żadnego literata, (bo każdy z nich w tej chwili zerknie na swego bliźniego), zostawi tylko ślad śmigłej rózgi na bezwraźliwej cząstce literata abstakcyjnego. Myślę, że wart on całej miotły rózeg. Ale w zawodzie bez czół i policzków już słychać szmer złowrogi; „Literat został spośladkowany!“

To, co się dzieie w odpoczynkowej książce autora, wypełnia w życiu lat tysiące, historję ludów całych i cywilizacyj. A jednak, poza artystycznym *repoussoir'em* — nieszczęsnym literatem, niema tu ani jednego czczego ogólnika. Rzecz do krańców możliwości zwarta i przedmiotowa. Zaprawdę tak piszą tylko — nie literaci! W kryształowej czarze zwięzłych opisów sycylijskłej przyrody, autor podaje napój tęgi, odstały, o smaku szlachetnym i wieczno-trwałej treści żywiącej. Liczny zbiór odpowiednich, obrazujących rzecz, przykładów historycznych daje mu zawiesistość i kolor, lecz gatunkowa jego waga tkwi w zaczynie idejowym. Treść treści obraca się dokoła kilku podstawowych zagadnień życia społeczeństw, narodów i kultur.

Barwny w tej książce kilim głównych lub znamiennych epizodów z historji Grecji, Rzymu i średniowiecza Europy, sharmonizowany jest we wszystkich swych częściach i mocno trzyma się w swej całości

dzięki tym właśnie zasadniczym idejom, króre, nakształ osnowy, powiązane i przeplecione wszechstronnie i logicznie, dźwigają wszystko, na każdem miejscu domyślnie lub jawnie obecne. Poszczególnie występujące główne wiązania tej osnowy nagie są i twarde, jak na osnowę przystało, a że i styl w nich nabiera twardych dźwięków i ostrych błysków stali, zaś Polska mało do takiej mowy przywykła, nie mogę przeto oprzeć się pokusie przytoczenia z książki paru tego rodzaju okresów.

W rozmowach ton nadaje, oczywiście, polityk. Mamy prawo widzieć w nim samego autora. Uzupełnia go poeta. Ci dwaj, jako dwaj twórcy, dobrze się rozumieją. Gdy mowa o kulturze Grecji, polityk zaraz na wstępie takie czyni zastrzeżenie:

„Grecy nie umieli zorganizować swego życia politycznego, czego rezultatem była utrata niezależności, a następnie zupełny upadek życia duchowego i koniec twórczej pracy ludu greckiego".

Zaś na uwagę poety, że samo trwanie narodu nie obchodzi go, gdy naród nie tworzy, polityk odpowiada natychmiastową zgodą i następującem tego sądu rozwinięciem:

„Tak jest! Narody jałowe i bierne nie zasługują na byt i niezależność. Lecz aby tworzyć w dziedzinie kultury, trzeba przedewszystkiem żyć. Naród potrzebuje długiego przygotowania, długiej pracy wewnętrznej, aby wydał ze siebie piękny kwiat kultury. Trzeba, ażeby przez ten czas, zachował swój byt, ażeby nie zeszedł przedwcześnie z tego świata. Ten okres Grecja przebyła szczęśliwie! Lecz prócz tego trzeba, by naród, wydawszy z siebie kwiat kultury, potrafił go chronić, potrafił go wyhodować, potrafił nasiona z niego otrzymane zasiać w duszach narodów innych. Na to trzeba, by naród posiadal potęgę polityczną, bo tylko potęga polityczna może ochronić dorobek kultury i rozpowszechnić go wśród innych".

Na atak literata, wymierzony przeciw polityce, polityk odpowiada dłuższym i świetnym wywodem, którego sens ogólny streszcza, jak następuje:

„Polityka jest tedy pierwszą potrzebą zbiorowości ludzkiej. Twórczość państwowa jest twórczością również ważną dla człowieka i — powiedziałbym — równie piękną, jak twórczość filozoficzna, lub artystyczna. Jest przytem trudniejsza, bo ma do czynienia z materjałem żywym".

W poszczególnym zwrocie, poświęconym demokracji greckiej, polityk potępia „rządy demagogów, którzy stali się dworakami tłumu, gdy nie mogli być dworakami króla".

„Przy takim ustroju przestał być sprawdzianem w polityce interes wieczny całości społeczeństwa, decydowały interesy chwili, interesy grup społecznych, lub też interesy jednostek, umiejących schlebiać tłumowi".

Druzgocącą krytykę demokracji, zilustrowaną żywo i barwnie zdarzeniami z najazdu Aten na Syrakuzy, kończy polityk jędrnym zwrotem porównawczym do Rzymu ówczesnego:

„Wśród przyczyn, które umożliwiły Rzymowi dokonania jego wielkiego, dziejowego zadania, na pierwszy plan wysuwa się, dobra organizacja wewnętrzna, jego ustrój polityczny, oparty na zdrowych zasadach. Wtedy, gdy w Grecji panował indywidualizm i walka jednostki o swe prawa w społeczeństwie, w Rzymie za naczelne zasady uważano interes całości i obowiązki obywatela w stosunku do ojczystego miasta. To tłumaczy upadek Grecji i potęgę Rzymu".

W następnym rozdziale przy innej sposobności polityk streszcza porównanie Grecji z Rzymem w jednem znakomitem zdaniu aforyzmowem:

„Bohaterami historji w Grecji są jednostki, w Rzymie — zbiorowość, Rzym cały"

Rozdział ten p. t. „Testament Cezara" poświęcony jest całkowicie Rzymowi starożytnemu i średniowiecznemu, jak poprzedni — Grecji. Wątki i obrazy inne, ale osnowa ciągle ta sama, a jest nią zagadnienie, leżące w fundamencie nietylko historji, lecz życia wogóle: stosunek jednostki do gromady. Szczególnie ciekawe i trafne są tu uwagi, dotyczące wieków średnich, wypowiadane przez polityka, który, nawiasem mówiąc, doskonale zna się na sztuce, choć bardzo skromną w tej dziedzinie pozę przybiera. A uwagi swe o średniowieczu tak ostatecznie uogólnia:

„Po kulturze grecko-rzymskiej nie znam kultury wyżej stojącej. (Niż średniowieczna). Zaryzykuję teorję dość śmiałą. Powiem, ze wieki średnie, mimo silnych namiętności ludzi ówczesnych, mimo walki i zaburzeń, jakich były świadkami, były jednak okresem, gdy w życiu społecznem i politycznem istniała wyraźna i mocna hierarchja, gdy interesy zbiorowości religijnych i społecznych były stawiane na pierwszem miejscu przed interesami jednostki, co w mojem przekonaniu jest warunkiem istnienia i rozwoju grup społecznych."

Rozdział kończy uwaga:

„W życiu Europy współczesnej widzimy coraz wyraźniej reakcję, w której jest wiele przykładów nawrotu do średniowiecza".

Tu polityk palcem wskazuje na faszyzm. Rozpętuje to najżywszy spór aktualny, któremu poświęcony jest ostatni djalog p. t. „Rózgi liktorskie". Literat, naturalnie, wybucha pierwszy i pęka, jak bomba, ale dostaje taką porcję rózeg rzeczowych pomiędzy Moskwą a Rzymem, że,.. *tertium non datur*, Djalog ten kończą proste, męskie słowa polityka:

„Jestem po stronie Rzymu, to znaczy z tymi, którzy pragną powrotu do zasad, które najpełniejszy znalazły wyraz w nauce kościoła katolickiego i w cywilizacji grecko-rzymskiej".

Widzę, że już zanadto zagalopowałem się w przytaczaniu słów autora. Zaręczam, że nie zamierzałem w ten sposób wykręcić się od sprawozdania, czy też krytyki tej książki. Winę całkowicie zwalam na autora. Jest on tak w pracy swej ciekawy, prosty i jasny, że byłoby lekkomyślnością chcieć z nim współzawodniczyć. Zresztą pozostaje mi jeszcze co nieco do powiedzenia, a i to jeszcze niech mnie usprawiedliwi, że przytoczyłem tylko kilka nitek osnowy, nie dotykając wątku, zwłaszcza historycznego i artystycznego, który lśni i mieni się w książce mnóstwem barw i kształtów. Tym sposobem nie wyczerpałem zaciekawienia czytelników do książki autora, lecz tylko ją obudziłem, o co mi tu głównie chodzi.

Jakkolwiek autor w całym ciągu rozdziałów dyjalogowych ani na chwilę nie opuszcza bezinteresownego gruntu naukowego i filozoficznego w poruszonych przez się zagadnieniach, to jednak czytelnik co raz to myślą sięga do stosunków polskich, w szczególności współczesnych. Leży to w naturze samych zagadnień, w książce tej oświetlanych i rozwiązywanych. Są one podstawowe i wieczne, więc mimo woli i wiedzy autora muszą wywołać w umyśle i duszy Polaka żywe z dniem dzisiejszem analogje. Tak samo wywołałyby je w czytelniku francuskim w stosunku do Francji, a w niemieckim — do Niemiec.

Spostrzegł to widocznie i autor, bo ostatni swój rozdział p. t. „Pod przewodnictwem Wergiljusza" już nie w formie djalogu, ale wprost od siebie poświęca współczesności polskiej. I znów osnowa ta sama, choć czas i miejsce inne. Osnowa ta sama, ale już

ton w jej nawiązywaniu cokolwiek inny. Niewzruszoną równowagę umysłu badawczego zabarwia z lekka to i owo wzruszenie. Wprawdzie autor zasłania się tu poczęści listem, z kraju otrzymanym (nie wiem — prawdziwym czy zmyślonym), z którego przytacza wyjątki, lecz w czytelnika bije ostra gorycz zmagań się, zwątpień i walk bezpośrednich o istnienie narodu. I nie dziw! Ten rozdział życia w kraju naszym zaledwie zaczęty, a pierwsze jego zdania mają posmak dość zgniły. Mocno się o to postarała nasza lewica.

Autor oświetla to wszystko swoim zwyczajem— spokojnie, rzeczowo, zwięźle i trafnie. Znakomitem uogólnieniem tych jego wywodów w części ich krytycznej jest zdanie następujące:

„Doprawdy, że patrząc na nasze życie publiczne, mam wrażenie, że łatwiej nam jest zrozumieć dążenia Ukraińców czy Litwinów, niż znaleźć podstawę ideologiczną dla tego, co powinien i musi dokonać naród polski, odpowiedzialny za utrzymanie i budowę wielkiego państwa na Wschodzie Europy".

To jest wyjątek z listu, o którym wspomniałem. Autor nie pozostawia listu bez odpowiedzi, ale ta w dniu dzisiejszym może odnosić się tylko do przyszłości, a zatem z konieczności ograniczona jest do rad i wskazówek. Mimo to brzmi w niej rzeźka nuta człowieka czynu:

„Zasady, na których było zbudowane państwo Chrobrego i Jagiellonów, są pochodzenia rzymskiego. Ku Rzymowi zatem zwrócić się musi myśl współczesna, szukając nauki i wzorów w przeszłości".

Tem wezwaniem kończy autor piękny swój wypoczynek sycylijski

Nie ulega wątpliwości, że zagadnienia główne, w książce tej podjęte, rozwiązywane są metodą pragmatyczną. Możnaby je tu i ówdzie znacznie rozszerzyć, wybijając rozgałęzienia i przejścia ku dalszym i głębszym warstwom myśli filozoficznej i socjologicznej. Ale autor jest przedewszystkiem politykiem i człowiekiem czynu, a szczupła rozmiarami książka i tak już ledwie pomieścić może w sobie nadmiar zwartej treści. Autor świadomie i celowo unika głębszych nurtów, a widać wyraźnie, że zna je i rozumie. Chce i umie być pragmatykiem, nie miałby przeto żadnej słuszności krytyk, wypływający na wody, które autor w planie swojej podróży zgóry pominął.

Książka uczy. Uczy wielostronnie, a prócz tego zapala pragnienie i wolę czynu realnego. To jest cel, który autor sobie postawił i w pełni go osiągnął. Szeroki oddech wielkich przestrzeni dziejowych, daleki promień wodzący spojrzenia autora, jego rozległa wiedza, jasna logika, spokojna i szlachetna postawa— oto pozatem pierwszorzędne wartości duchowe tej pracy.

A jeszcze jest coś tu i dla naszych Ciekawskich— nawet ponad to, że polityk umie tyle z dziedziny historji sztuki i że z takiem zamiłowaniem o niej rozmyśla... Dzięki chronologji dowiedzą się oni, na jakich to podróżach w czasie spędzają nasi politycy obozu narodowego swoje wakacje w przestrzeni.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

KORPORACJA PISARZY POLSKICH

TOCZY się w ostatnich czasach dyskusja w sferach piśmienniczych nad kwestją: Akademja czy Izba literacka.

Przez Akademję rozumieć trzeba instytucję, mającą na celu opiekę nad piśmiennictwem, złożoną z pisarzy mianowanych przez rząd; przez Izbę instytucję łączącą tamten cel z celem obrony zawodowych interesów pisarzy, złożoną z członków wybieranych przez ogół pisarzy, zrzeszonych w związkach literackich.

Ostatnio grupa pisarzy warszawskich z Irzykowskim na czele ogłosiła projekt statutu takiej Izby. Przychylając się zasadniczo do jej zadań, proponowałbym podać przecież bliższe projektu tego sprecyzowanie i zmiany.

I

Przedewszystkiem wskazać chcę parę motywów zasadniczych, które przemawiają właśnie za I z b ą.

A) W z g l ą d z a w o d o w y: Na tle ogólnego w społeczności współczesnej wiązania się w organizacje zawodowe, mające na celu obronę interesów danych grup — dziwnie rażąco odbija rozproszenie bezbronne, w jakiem żyją pisarze; śmiało powiedzieć można, że praca pisarza jest jedną z najbardziej wyzyskiwanych; i pisarz nie ma nad sobą tej pieczy, jaką ma każdy niemal z pracowników fizycznych. Temu stanowi rzeczy zaradzi oczywiście nie Akademja, lecz Izba.

B) W z g l ą d s o c j o l o g i c z n y: Owo wiązanie się zawodowe ma jednak znaczenie nie tylko utylitarne ze względu na daną grupę, lecz ma też i powinno mieć charakter głębszy, socjologiczny. Mianowicie na tle walki między dotychczasowym liberalizmem a narastającemi dążeniami kolektywistycznemi wyłania się w umysłowości współczesnej i z dnia na dzień na sile przybiera prąd trzeci, nowy, który najlepiej nazwać będzie można „korporatywizmem", odradzający niejako dawne tradycje ustroju stanowego, w którego łożysko spłynęły nurty myśli z jednej strony syndykalistycznej, nawet myśli oświeconego anarchizmu (że wspomnę tylko naszego Abramowskiego), a z drugiej strony myśli chrześcijańsko-społecznej, a także nacjonalistycznej.

Jest to dążenie do takiego ustroju, któryby odpowiadał tym dwom postulatom naczelnym:

1) Otoczyć jednostkę tkanką organizacji bardziej intymnej, bliższej jej niż organizacja państwowa; wszak nikt nie zaprzeczy, że w dzisiejszem demokratycznem, konstytucyjnem państwie człowiek znajduje się nieraz całkowicie jakby w pozaspołecznej próżni. 2) Wobec rosnącej coraz bardziej komplikacji kultury zawiadowstwo poszczególnych jej działów oddać w ręce „najlepszych", czyli poprostu znaczną część agend, sprawowanych dziś biurokratycznie i centralistycznie, oddać w ręce zrzeszeniom rzeczoznawców.

Wszelkie w tych kierunkach kroki naprzód, czy próby, uznać należy za zgodne *cum consensu communi* tych licznych współczesnych umysłów przodowniczych, które, rewolucji nie chcąc—pragną jednak gorąco przebudowy społecznej w kierunku doskonalszego realizowania sprawiedliwości społecznej z jednej, a wydatniejszego znaczenia w życiu czynników kompetencji z drugiej strony. Stąd kryterjum oceny w naszej sprawie.

Akademja mogłaby wprawdzie składać się z wybitnych i zasłużonych pisarzy — ale tego charakteru korporatywnego, co Izba, nie posiadałaby — i to już

z niniejszego punktu widzenia przesądza na jej niekorzyść.

Przyznaję zresztą, że przeciw Izbie, o charakterze takim, jak projekt warszawski poleca, możnaby wytoczyć zarzut nie bez słuszności: Czy to łatwo będzie pogodzić zadanie obrony interesów zawodowych literackich z zadaniem opieki nad literaturą? Wszak inną musi być psychologja ludzi, którzyby wybrani zostali do Izby pod hasłem pierwszem, niż takich, którychby wybierano pod hasłem drugiem. I dlatego możnaby powiedzieć, lepiej niech związek zawodowy literacki idzie osobno, a osobno niech utworzona będzie akademja o celach wyłącznie kulturalnych. [1])

Niebezpieczeństwo takie, nietylko w danej sprawie, lecz i wogóle w ustroju „korporatywnym" byłoby realne; i dlatego socjologowie, myślący o ustroju korporatywnym, przyznają zgóry prawo ingerencji państwa w życiu korporatywnem; a nawet faszyzm, jak wiadomo, wprost organizuje korporacje jako organy, całkowicie podległe rządowi; czy w tem nie idzie za daleko — to inna kwestja, która tu nie należy; dość że w naszym wypadku, wystarczać będzie z tego względu uczynić tylko pewną poprawkę do projektu warszawskiego [2])—a zasadniczo zgodzić się nań, jako na krok po myśli korporatywnej, myśli, która w naszej epoce oznacza poważną próbę ulepszenia życia i udogodnienia rozwoju kulturalnego — podczas, gdy w projekcie akademji żadnego tchu nowych idei rekonstrukcji socjalnej niema. [3])

C. Wzgląd moralny: Trudno zaprzeczyć, że dzisiejsze stowarzyszenia zawodowe nie zawsze owiane są prawdziwym duchem korporatywnym, duchem służby społecznej, ale że nieraz reprezentują wyłącznie zbiorowy egoizm swoich członków, o obowiązkach pracownika nie wiele lub nic nie mówiąc. I wątpliwości nie ulega, że o ile taka atmosfera nie zostanie usunięta, to po drodze do lepszego jakiegoś ustroju leżą dyktatury i teror.

Ale właśnie do pisarzy, do nas, którzy jesteśmy producentami idei i trenerami życia czujnemi na walory i dyswalory rzeczywistości — do nas należy dać przykład związku zawodowego, któryby — tak jak ongiś cech średniowieczny, oparty na dyscyplinie moralnej — był pepinjerą wysokiej moralności zawodowej.

Akademja nie miałaby tego znaczenia; złożona z członków dożywotnich, od ogółu pisarzy już na stanowisku swem niezależnych, łatwo stałaby się zacisznym, wygodnym serklem, „respektownem miejscem wypoczynku *bene merentium*. Izba natomiast, stale odnawiana przez ogół literacki, brałaby odeń impulsy do działań i walk, miałaby w sobie więcej młodości i miałaby więcej bezporównania wpływu na zbiorową umysłowość pisarzy.

Godzi się zaś mieć nadzieję, że impulsy te szłyby i w kierunku podniesienia godności moralnej stanu pisarskiego. Myślę tu np. o takich rzeczach, jak kwestja pornografji, jak kwestja plagjatu.

Czy człowiek *con amore* uprawiający pornografję i dobrze na niej zarabiający, choćby miał talent, rościć może pretensje do godności pisarza, czyli twórcy kulturalnego w dziedzinie piśmienniczej — oto kwestja, która musiałaby się wyłonić. I czy człowiek, oskarżony o kradzież literacką, który nie obronił się od tego zarzutu, lub który wcale nawet nie próbował bronić się—może nadal uchodzić za człowieka przyzwoitego, któremu nietylko rękę się podaje, ale przyjmuje nawet na trybuny kongresów naukowych i na łamy porządnych pism — oto znowu kwestja, która musiałaby się wyłonić. [4]) Jeśli dziś kradzież kawałka chleba uchodzi za rzecz o wiele bardziej zdrożną, niż kradzież pracy ducha—to jest to dowód głębokiego upadku materjalistycznej współczesnej inteligencji, najgrubszego „burżujstwa" naszej kultury. I jeśli z naszej kultury ma jeszcze coś być, jeśli w szczególności my inteligencja nie mamy zostać zmieceni z powierzchni przez nowe, nie tak jeszcze zblazowane jak my warstwy społeczne—ale zmieceni razem ze wszystkiemi naszemi wartościami—to musimy na gwałt mobilizować się dla wyrabiania sobie wyższej moralności dla wytwarzania zbiorowej godności stanu.

A w tym — do naszej wracając kwestji — celu potrzeba organizacji „demokratycznej", organizacji, któraby każdego z pisarzy powoływała nieraz do wyrażania zdania w kwestjach natury moralnej.

II

Pozostaje teraz do rozpatrzenia kwestja organizacji „Izby", czy tam „Rady"—co jest mniejszej wagi. Projekt warszawski oddaje wybór członków Izby delegatom stowarzyszeń literackich — nie określa jednak pojęcia „literat". [5])

Jest to sprawa ważna. Izba bowiem — jeśli ma mieć znaczenie poważne — musi mieć pewien

[1]) Szczególnie ostro, i przyznać trzeba, w sposób wcale przekonywujący przeciw Izbie, z racji jej charakteru zawodowego wystąpił Boy-Żeleński, zaznaczając, że nie sposób opierać instytucji, mającej cele kulturalne, na związku zawodowym, który składać się będzie nie z pisarzy wybitnych i mających posłuch społeczny, ale z pisarzy najmniej wartościowych—bo tacy tylko potrzebują wiązać się, pisarze wybitni stoją sami o własnych siłach, a także nie mają czasu na wiecowy rozgwar życia w związku zawodowym; a ponadto wytworzyłoby się partyjnictwo literackie, walka koterji o korzyści. — Ale tu odpowiedzieć można, że bądź co bądź związek zawodowy pisarzy jest koniecznością społeczną: Pisarze muszą zbiorowem dążeniem uzyskać tę pieczę socjalną, jaką mają już w pewnej mierze wszyscy inni pracownicy. Więc, jeśli utworzona zostanie osobna instytucja (czy Akademja, czy np. Sekcja literacka Ak. Um.), która pieczę nad rozwojem piśmiennictwa obejmie, to jednak Związek Zawodowy pisarzy pozostanie—i o to idzie, czy ograniczyć jego zakres ambicji do kwestji czysto zawodowych, czy też jego ambicje — ambicje moralne — podnieść na wyższy stopień? Niebezpieczeństwo partyjnictwa literackiego istnieje, to prawda. Ale od tego dalszy rozwój instytucji, ażeby ją ulepszać. Nie idzie nigdy w polityce o to, żeby było dobrze, jeno o to żeby, było tylko lepiej

[2]) Patrz niżej w ust. 2.

[3]) Irzykowski szczególnie nastaje na to, że Akademja, taka jak ją sobie wyobrażają jej projektodawcy, byłaby instytucją kosztowną, czysto reprezentacyjną. Trzeba ustalić odrazu, że udział w przedstawicielstwie pisarzy polskich, jeżeli ono ma być instytucją żywotną, ma być nie żadną nagrodą za genjusz pisarski, ale musi być zobowiązaniem do pracy. Można być gwiazdą pisarską pierwszej wielkości, ale absolutnie nie mieć ani ochoty, ani zdolności np. do zajmowania się kwestją organizacji czytelnictwa i t. p. To też tylko na podstawie programu działalności, bez względu na miarę talentu i rozgłosu powinno ważyć się kandydatury na członków przyszłej Izby. — Niemniej jednak mogą być sprawy, w których potrzebne będzie odwołanie się do autorytetu pisarzy mających sławę. Dlatego też możnaby pomyśleć o honorowych (dożywotnich) członkach Izby, z głosem doradczym, ewentualnie także z głosem decydującym w komitetach specjalnych *ad hoc* tworzonych. (Np. rozdział stypendjów dla pisarzy początkujących: tu chętniej wierzy się w zdolność oceny talentu, w dobry gust, poecie lub krytykowi wielkiej miary, niż najdzielniejszemu choćby publicyście organizatorowi.).

[4]) W gronie pisarzy, którzy oświadczyli się za Izbą znajdujemy pp. Tadeusza Sinkę i Edwarda Boyé. Nie jestem pewien, czy ci pisarze popieraliby ten projekt, gdyby w argumentacji za nim znalazły się były takie akcenty, jak niniejsze...

[5]) Przynależność do projektowanego zrzeszenia pisarzy, skoro nadawać ma pewne uprawnienia wobec państwa — np. prawo do korzystania z ubezpieczenia zawodowego na starość — także musi być określona ściśle, w sposób jurydycznie zadawalający.

charakter prawno-publiczny. Członek - wyborca, sprawując swoją czynność wyborczą, spełniałby funkcję do pewnego stopnia obywatelską. Więc też uzyskanie godności „literata“ względnie „pisarza“ musi być obwarowane pewnemi warunkami.

Według projektu warszawskiego, Izba ma spełniać dwa zadania: być przedstawicielstwem zawodowych interesów pisarzy i spełniać opiekę nad piśmiennictwem (ewent. i czytelnictwem).

Otóż, gdyby Izba miała mieć tylko ten pierwszy charakter — to pojęcie „pisarza“ nasuwałoby się samo przez się: pisarzem jest ten, kto się z pracy pisarskiej utrzymuje.

Ale skoro także i ten drugi, kulturalno-opiekuńczy charakter Izba ma mieć, to pojęcie pisarza nie byłoby wystarczające; wszak do zabierania głosu w sprawach piśmiennictwa i do działalności organizacyjnej w dziedzinie opieki nad niemi powołani mogą być i ludzie, którzy w dziedzinie piśmiennictwa pracują skutecznie, ale dla których praca ta bynajmniej nie jest zarobkową.

Stąd proponowałbym następujące określenie:

Pisarze polscy stanowią korporację pisarzy polskich (Cech) składającą się ze Związku Zawod. Pis. Pol. i ze Związku Stowarzyszeń Literackich. Władzą Korporacji jest „Izba“ wzgl. „Rada“ literacka wybierana przez Związek Zawodowy i przez Związek Stowarzyszeń Lit. proporcjonalnie do ilości członków. Członkiem Korporacji pisarzy może być:

a) każdy pisarz, który się z pracy literackiej utrzymuje,

b) każdy pisarz, który jakkolwiek z pracy tej nie utrzymuje się, kooptowany jednak został pewną kwalifikowaną większością głosów przez jedno ze stowarzyszeń literackich. [6])

Przyczem: Pisarze zawodowi nie muszą należeć do stowarzyszeń literackich, ale wystarczy zgłoszenic się do centrali warszawskiej, która, w razie okazania dowodów, że dany osobnik faktycznie utrzymuje się z pracy pisarskiej, w razie spełnienia przezeń innych jeszcze warunków, miałaby obowiązek przyjąć go. Członkowie Korporacji pisarskiej tej kategorji swe funkcje wyborcze sprawowaliby zapomocą centrali. [7])

Ale tu nasuwa się wątpliwość, czy — skoro do Związku Zaw. pisarzy miałby prywo wstąpić każdy, kto z pracy pisarskiej utrzymuje się — cech pisarski nie zostałby otwarty pisarzom niewartościowym, np. zawodowym pornografom itp.

Otóż tutaj uzupełnić należy jeszcze projekt postulatu Komisji Kwalifikacyjnej, któraby z literackiego punktu widzenia oceniała, czy twórczość kandydata na członka korporacji ma charakter o tyle wartościowy, że może on być faktycznie za pisarza uznany[8]).

Oprócz tej Komisji Kwalifikacyjnej musiałby być sąd honorowy, któryby był instancją decydującą w kwestjach moralności pisarskiej—i obdarzony byłby odpowiednią egzekutywą, aż do możności wykluczenia pisarza z Korporacji.

Sądzę, że temi sposobami wiele żywotności uzyskałoby życie pisarskie i rozwinęłyby się dyskusje i polemiki, pogłębiające znaczenie wielu rzeczy i wyraźną krystalizację poglądów. Co więcej, krytyka literacka wzięłaby nowy impuls do ustalania rzeczowych kryterjow oceny: Kwestja mianowicie, czy dana twórczość pisarska jest godną swego miana — stałaby się kwestją zupełnie na serjo—skoro od oceny tej zależałaby przynależność człowieka do Korporacji, mającej ważne zaczenie praktyczne.

(Dok. n.) KAROL LUDWIK KONIŃSKI

[6]) Tutaj w każdym razie, punktem wyjścia w ocenie musi być stałość pracy pisarskiej. Szłoby o sprecyzowanie bliższe tego ostatniego pojęcia.

[7]) „Utrzymuje się z pracy pisarskiej“... to może brzmieć czasem dość ironicznie.. Należałoby rozumieć tu, że praca pisarska jest głównym zawodem zarobkowym pisarza.

[8]) Kwestja ta wymaga osobnego omówienia.

POEZJA DUSZY ROZDWOJONEJ

OD CZASU kiedy pisałem w „Myśli Narodowej“ o poezjach Kazimiery Iłłakowiczówny (nr. 2 z 15. I. 1927) ukazały się trzy nowe tomy utworów tej poetki: „Płaczący ptak“, „Zwierciadło nocy“ i „Z głębi serca“. Mogłoby wystarczyć zanotowanie każdego z tych dzieł, opisanie treści i należna pochwała, oddaną artystce. Mnie zależy, bo już tak zacząłem w pomienionym szkicu, na charakterystyce. Poetka ma już ustaloną opinję i poczytność; cel swój osiągnęła, skoro się podoba wybrednym czytelnikom. Krytykę jednak interesuje indywidualność, która te dzieła tworzy. Charakrerystyki swojej poprzedniej nie domknąłem, a pragnąłbym ją uzupełnić na podstawie nowych książek. Nie przynoszą one nic takiego, coby mnie zmuszało do korygowania rysów już zaznaczonych, pozwalają mi jednak one wycieniować zasadniczą linję postawy psychicznej.

I

W ostatnim zbiorze „Z głębi serca“ (1928) znajdujemy część utworów dawniejszych z czasów wojny i wygnania. Rzecz ciekawa, że są one jeśli nie pogodniejsze, to spokojniejsze od poezyj, pisanych w czasie pokoju i wolności. Więcej w nich ciepła i normalnego do świata stosunku, niż przedtem i potem. Tłumaczyć to chciałbym okolicznością, że poetka czynnie wciągnięta była w życie wojenne, z którego pochodzą motywy jej poezji i że w stosunkach nienormalnych lepiej się czuje niż zwykle. Naogół, jak już przedtem stwierdziłem, poezja jej stroni od życia realnego, w ostatnich latach coraz więcej nabiera motywów religijnych, co robi wrażenie, że od świata odchodzi ku Bogu. Trzeba to miejsce, właściwe indywidualności poetyckiej, bliżej oznaczyć.

Ostatniemu dziełu dał tytuł i wagę cykl „Z głębi serca“, złożony przeważnie z liryk religijnej treści. Cóż się tam mówi o stosunku do Boga? Poetka stwierdza, że w jej domu niema Boga. „Bóg który jest wszędzie, jest tam gdzie jej niema“ (s. 9) „Na drogach mej boleści nie znalazłam, Boże, śladów krwi Chrystusowej... Na Golgocie mojej było pusto“ (s. 17). Nigdy Bóg — mówi o tem gdzieindziej — nie zeszedł do niej, gdy była w męce, nie wskazał ścieżki w niebezpieczeństwie. Widziała go wtedy, gdy się jej zdarzyło zajrzeć w zenit szczęścia; tam On był, jak sztandar, stwierdzający wieczność istnienia (s. 28). Przekonała się, że istnieje tylko Bóg siły. Nie zaznała go nigdy w słabości; jawił się wtedy, gdy spojrzawszy klęsce w oczy, chwytała za broń (s. 29).

Czy to skarga, czy proces z Bogiem? Nie, to tylko stwierdzenie „z głębi serca“, że dusza poetki

jest samotna i że jest dla siebie wszystkiem, ale jak się pokazuje, w sposób niewystarczający. Bóg widzialny jest dla niej jako afirmacja pomyślności, ale że życie jest Golgotą, więc jest pusto. W głębi serca nie znajduje okazji, żeby zobaczyć Boga miłości, a tędy byłby On najbliższy.

Stosunek poetki do Boga określa się przez oscylację stosunkiem do świata. Jak już wiemy, życie jej dolega, bo stosunek do świata jest dla niej ciężarem — to jest główna treść liryki. O to się modli, żeby Bóg w to wejrzał:

„Ojcze nasz, mej słabości chciej być wyrozumiały. Atlas, gdy przez stulecia świat dźwigał na barkach cały, może zżył się z ciężarem.. Lichy wzrost mojej duszy i siły moje ptasie, każda chwila mej próby jest mi jak wieczność w czasie, bom — małej wiary“ (s. 34).

Tą cytatą się ograniczę, zwracając uwagę na argument z doświadczeń Atlasa. Przytoczony w czasie pacierza jest ciekawym objawem humoru, który który się skrzy dowcipem pod dramatyczną liryką. To nie jest uśmiech przez łzy, to błysk ciągle pracującego intelektu, nie zaś serca. Do tego jednak powrócimy.

Niechęć do świata, wyrażająca się w poezjach Iłłakowiczówny ekscentrycznością, odruchem ucieczki, nawet religijnością, łączy się w niej z niechęcią do życia własnego. Zagadnienie takiego stanowiska poety jest pozornie trudne do rozwiązania. Jednostce, odrzucanej na równą odległość i od świata i od Boga, pozostawałoby tylko własne „ja“. Istotnie trudno sobie wyobrazić indywidualności poetyckiej bardziej egotycznej, niż Iłłakowiczówna. I świat i Boga mierzy sobą. Ponieważ nazewnątrz — jak utrzymuje — z niczem nie jest związana miłością, więc nasuwa się wniosek, że przynajmniej związana jest z sobą. A tak nie jest. Bo to nie jest sprawa miłości własnej jedynie. To jest dramat, mający swoje objektywne przyczyny.

Nienawidzi ciała, które więzi jej ducha, aż skorupa pęka od szamotania skrzydeł. Z jakimże hymnem radości niebosiężnej wyzwoli się z niego! (s 11). Obmierzł jej też duch z jego ciągłemi upadkami, obrzydły pokusy bez wielkości i grzechy powszednie, fałszywe akordy, „niedołężne gamy zawsze z błędami w tem samem miejscu“ (s. 12). W samej sobie źle się czuje i siebie samą stawia w stan zatargu z sobą. Gdzież więc szukać właściwego miejsca dla „ja“ poetki?

Daremnie w takich wypadkach szukamy rozwiązania zagadki w ideach, działających na uczucia, w filozofji pesymistycznej; tutaj mamy do czynienia z zagadnieniem czysto psychologicznem.

Kiedy poeta mówi o stosunku swoim do świata, to zawsze mówi tylko o stosunku do siebie samego. Ma on do czynienia zawsze z sobą, widzi tylko to, co ma w sobie. Jest w zgodzie ze światem, o ile ma go w sobie, o ile ten „świat“ podpływa do progu jego świadomości artystycznej na falach uczucia.

Z t. zw. światem różne są więzy, ale najsilniejszy węzeł formuje się w uczuciach społecznych. W poezji mamy do czynienia ze stosunkiem uczuciowym do świata, nie zaś poznawczym. Stosunek ten wypływa z przeżyć intymnych z szerokiem środowiskiem i uprawia się, jako dyspozycja, przez kulturę według typu danej cywilizacji. Jednostka zazębiona jest ze światem w sferze uczuć, przyczem w cywilizacji zachodniej kultura tych uczuć odpowiada w sposób naturalny faktom w życiu psychicznem, mianowicie tym, że duchowość ludzka jest produktem życia społecznego. Konstruowanie psychiki poza sferą życia uczuć społecznych jest sztuczne. Ono jest możliwe na wyższych szczeblach uduchowienia przy silnie rozwiniętem życiu świadomości intelektualnej, ale poeta, zniewolony do zapuszczania świadomości aż do dna swych pokładów sensualnych i afektowych, nie jest w stanie zadowolić się daniną uczuć czysto osobistych. Wyczuwając tu skąpe życie, doznaje wrażenia samotności, strachu i w końcu w sobie samym widzi wroga.

Postawę człowieka i stopień jego umocowania w życiu określa jego uczuciowy stosunek do świata. W sferze tej uczuciowości określa się przez to i stopień jego wewnętrznej harmonji oraz pełni duchowej. W poezji jest to zagadnienie wielkiej wagi. Przy równej wartości artystycznej dzieł dwu autorów nie jest rzeczą obojętną dla nas, biorących udział w mękach i radościach poetów, czy dany autor cierpi z nadmiaru przywiązania do świata (za miljony), czy też ze wstrętu do świata. Dlatego też analiza z tej strony poezyj jest potrzebna.

W poezjach Iłłakowiczówny w ostatecznym rezultacie widzimy ten objaw, że rozłam między jej duszą a światem staje się rozłamem wewnętrznym, który ją samą dzieli na dwie osobowości.

II.

Jedno jest tylko miejsce, w którem osobowość może się rozdwoić w ten sposób, mianowicie w linji działu między światem uczuciowym jednostki a światem intelektualnym. Te dwa światy, jak każdy z tego zdaje sobie sprawę, a jak to uzasadnił Ribot, są terenami dwóch odrębnych procesów rozwojowych. Każdy z nich ma swoją świadomość, przyczem w normalnej psychice (zachodniej) obie te świadomości — i uczuciowa i intelektualna — pozostają z sobą w harmonji, zawsze jednak z tendencją na wyższych szczeblach kultury umysłowej do rozgraniczania się wewnętrznego, dla świadomości bowiem intelektualnej stany uczuciowe są czemś objektywnem, nadającem się do obserwacji narówni z działaniem na zmysły rzeczy zewnętrznych. Dziedzina uczuć, zostająca bądź co bądź pod panowaniem uczuć ustrojowych i decydująca o charakterze osobowości, ma żywot tembardziej niezależny, im mniej ogarnia uczuć intelektualizowanych (społecznych), bo te wprowadzają do życia uczuciowego znaczny współudział świadomości intelektualnej. Życie uczuciowe, ograniczone do spraw ściśle osobistych, ma skłonność do zacieśnienia swego kręgu, pozostawiając tem większy przestwór dla biorącej duszę pod swe panowanie świadomości intelektualnej. Wyzwolona z rozlewnego życia uczuciowego psychika całą energję uwagi (przytomności) wkłada w swoją postawę, co czyni jednostkę tak władną w stosunku do siebie, że może zrobić z siebie, co zechce.

W odniesieniu do Iłłakowiczówny wydaje się nieraz, że całe „ja“ tej poetki mieści się bez reszty w tej świadomości, która się zlewa z bardzo intensywną świadomością uczuć egotycznych, to poczucie „ja“ potwierdzających. Wydaje się, że tam cała się mieści z podwiniętemi wschodnim obyczajem nogami, że przeniosła się tam z całem gospodarstwem duchowem, do tej swojej świetlicy. W Iłłakowiczównie nie uczucia intelektualizowane — jak bywa normalnie — stanowią zasadę osobowości, lecz intelekt przeuczuciowany (przeafektowany). Poetka pali się mózgiem. To jest powodem jej rozdwojenia.

Poetka, jak sama wyznaje, widzi siebie podwójnie: raz w prozie dziennej życia, a potem w księżycowej poezji nocnej. W pacierzu rannym, już cyto-

wanym, tak to określa: „Razem z odzieniem z wieczora pokładłam mój krzyż, rzuciłam go z jękiem na ziemię. We śnie po gwiazdach stąpałam, jak po złotych kamykach. Teraz się dzień otwiera, a raj na rygle zamyka. Znów muszę podźwignąć brzemię“ (s. 34).

Piekło i raj na zmianę. A są to tylko półobroty tej samej świadomości: raz zwróconej na praktyczny stosunek do świata, a drugi raz („nocą“) na swoje własne życie uczuciowe w celu dania im folgi, bo to jedyne życie prawdziwe — właśnie to nieprawdziwe — bo tu są uczucia. Życie dzienne męczy, bo wymaga wielkiego natężenia świadomości. Poezja odpręża z tego przymusu, pracę ducha bowiem biorą na siebie egotyczne uczucia z dodatkiem wzruszenia estetycznego, które jest zawsze radosne. Tutaj w twórczości czuje się wyzwolona z męki, jaką stanowi nieustanne wyprężenie „na baczność“.

Znając mało osobę, o której mówię, mogę wnosić o niej tylko z tego, co widzę w poezji. Nie wydaje mi się, by w jej strukturze odgrywały rolę popędy. Tego temperamentu, wypływającego z uczuć i z wyobraźni czynu, nie widzę. Owa możność robienia z siebie podwójnej egzystencji dostatecznie tłumaczy się silną świadomością intelektualną. Tę siłę władania sobą daje sama uwaga, która jest wolą intelektualną. Ona jest tą zwrotnicą, na której dokonywują się przesunięcia z relsów przytomności dziennej na relsy osobiste. Poetka na tym drugim torze czuje się wolna, bo rozpręża się napiętość tej uwagi, ale że może w tym stanie trzymać się nazewnątrz wobec świata, to znowu tłumaczy się tem, że ją ten stan niewiele kosztuje uczuciowo. Odbywa się bowiem w temperaturze bezuczuciowej — świat jest dla niej obojętny. Przymus intelektualny okupiony jest wolnością od uczuć. W „nocy“ jest wolna od przymusu uwagi, w „dzień“ od uczuć.

Możemy sobie przedstawić, jakby ten schemat wyglądał w ustroju męskim, gdzie wola (chęć czynu) byłaby taką wydatną dyspozycją ducha, jak w Iłłakowiczównie potrzeba poetycka. System uczuciowy — ten sam, a więc wschodni, zredukowany do stanów odczuwania egotycznego, pozbawiony więzów, jakie wytwarzają uczucia rzędu społecznego, owszem odcięty od świata antypatją. Wtedy to, co tutaj w poetce jest ambicją i radością artystyczną, byłoby ambitną i „radosną“ twórczością w czynach życiowych. Oczywiście wtedy dzieła te byłyby przedmiotem krytyki nie literackiej, lecz politycznej i moralnej. Wtedy też w twórcach widzielibyśmy rozdwojenie na dzień dla świata i noc dla twórczości, radosną noc twórczości zakonspirowanej. Wielka jednak zachodziłaby różnica w efektach twórczości. Życie bowiem zachodnie, które nie jest, jak papier, *tabula rasa*, a na niem twórczość byłaby pisana, krwawiłoby się, narażone na ciężkie próby.

Inaczej w sztuce, skoro — jak tutaj — ma duże wartości estetyczne i skoro ofiarą pada tylko autorka.

III

W ostatnim zbiorze Iłłakowiczówny jest parę utworów, w których poetka wyjawia pewne zainteresowanie życiem szerszem w społeczeństwie, owym „dniem“, od którego odwracała swoją twórczość. Cóż jej zmyliło rachubę dnia i nocy? Wchodzą tu w grę momenty z biografji poetki i z historji społeczeństwa. Światło dzienne było przykręcone, zawiódł instynkt poetycki. Poetka znalazła się widocznie pod wysokiem ciśnieniem suggestyj personalnych i politycznych. Stąd pochodzi wiersz, przepojony typową psychiką wschodnią:

„W cieniu wielkości rosnę, jak w cieniu wielkiego jaworu. Przylatują nieznajome ptaki do nas z za rzek, z za borów, przychodzą wielkie zwierzęta, zbaczają tutaj z dróg i kładą, się i siadają kręgiem u Wodza nóg. Rosnę w cieniu mocarza i gdy próbuję jego oręża, dziwna władza napływa do mnie, obca moc mem ramieniem zwycięża... Włożę na się płaszcz Wodza, szyszak jego na skroń nacisnę, wyjdę spojrzeć na niebo daleko w przepaści zawisłe... Ziemia jak pełna czasza, jak otwarta paszcza — przestworze: zespól nas z Twym oddechem, pochłoń nas, pochłoń, Boże!“ (s. 31).

Temi warunkami tłumaczy się także okolicznościowy, w listopadzie 1927 r. w „Słowie“ wileńskiem ogłoszony, poemat „Głos w sprawie Litwy“, który jednak zawiódł, nie budząc oddźwięku:

„Nie chcomy z Litwą wojny, nie chcemy z Litwą swady, jakośmy dawniej siadali. zasiądziem i dziś do rady. Jedna nas ziemia rodziła, wszyscyśmy krwią zbratani. Uradzimy nowe pakta, wieczyste wierności trwanie“ (s. 45).

Pomimo nadzwyczajnej wirtuozji pióra czuć w tym utworze pewne pogwałcenie prawa „nocy“ na rzecz dziennego obowiązku. *Desinteresemant* uczuciowe w stosunku do spraw tego świata jest cechą właściwą poetki. Nie znaczy to bynajmniej, żeby twórczość poetycka, od tych spraw wolna, ratowała od cierpień. Nie można tak schematu podwójności uproszczać, że ten płodozmian dnia i nocy odbywa się mechanicznie i że poezje Iłłakowiczówny to tylko chińskie cienie od latarni magicznej, jaką jest jej świadomość artystyczna cienie jej własnej osoby i niezmiernie zręcznych rąk. Siłą poezji Iłłakowiczówny jest p o c z u c i e   t r a g i c z n o ś c i   r o z d w o j e n i a.

Rozdwojenie to objawia się w dziedzinie funcjonowania, ale przecież ustrój sam jest jednością i nie jest on ze stali. Te dwie dziedziny rozmaitego funkcjonowania poetki mają swoje wspólne podłoże. Siłą świadomości można głos zawieszonych czynności stłumić, ale on dochodzi do świadomości i niepokoi. W każdej twórczości artystycznej można mówić o niepokoju, ale u Iłłakowiczówny jest on rysem zasadniczym. Znajduje on wyraz nie tylko w treści, ale i w formie. Charakterystyczna dla niej dowolność wiersza w przeważnej części utworów, którego nie śpiewa, lecz go mówi, to dowód rwanego rytmu wewnętrznego. Artyzm zdaje się tu polegać na szybkiem stylizowaniu, aby forma wyglądała na kaprys, rzecz naiwną lub od niechcenia rzuconą. Z treści jednak widać, że wyobraźnia poetki działa nie tyle z rozigrania swawolnego, ile raczej z wewnętrznego niepokoju.

[1]) Schemat tu przedstawiony, przybierający tak interesującą postać w duszy utalentowanej poetki, łatwo dostrzec w powszechnej duchowości rosyjskiej. Jest to typ życia uczuciowego wschodniego, nie poddającego się kulturze w dziedzinie uczuć społecznych, z rozległą nieraz w inteligencji nadbudową intelektualną, poddawaną uprawie w szkole europejskiej. Można obserwować to zjawisko nie tylko w jednostkach, ale i w całości życia społecznego. Socjologicznie bowiem na rzecz patrząc, psychika jednostki powtarza się w psychice narodu. Owemu rozłamowi w jednostce na „ja“ (ograniczone do widnokręgu osobistego) i świadomość intelektualną — odpowiada rozłam na dwa światy: warstw oświeconych, myślących („principjami“) i na świat ludowy, reprezentujący instynkty. Światy te nie przenikające się wskutek niemożności zintelektualizowania instynktów w formę uczuć patrjotycznych, w ciągłym są kontrowersie.

Po okresie pracy duchowej objektywnej, dokonywanej z nakazu intelektualnego (system Piotra W.), następuje panowanie ślepych instynktów klasowych, połączone z pełnem nienawiści niszczeniem cywilizacji europejskiej.

W jednostce to samo — wieczne szamotanie się świadomości intelektualnej bez żadnej porady ze strony instynktów wyższych (Raskolników), niechęć stała do świata (s a m o o p l e w a n j e), ciągłe poszukiwanie Boga, wiara w zbawczą jednostkę, zupełny brak intuicji społecznej, a więc poddawania się losowi, karność wobec siły, nawet brak normalnego poczucia moralnego, co sprawia, że łatwiej tam o świętość niż o etyczność. Cała cywilizacja tego typu chora jest na podwójność człowieka.

Główną przyczyną tego niespokojnego oddechu poetyckiego jest podwójność doznań duszy nieskoordynowanej, owo niesharmonizowanie świadomości intelektualnej z uczuciową. Może to wyglądać na paradoks, ale wydaje mi się, że ten świat, od którego poetka w końcu ucieka, przedtem, jako przedmiot obserwacji, przedstawia się jej ze strony zabawnej. Tragedję robi sobie z niego dopiero w „nocy“ poetyckiej, kiedy go przełoży na mowę swych uczuć. Percypuje go zaś wzrokiem chłodnym, intelektualnym, a widzenie ma ostre. Tragiczność jej późniejsza po przeróbce wewnętrznej, ma w sobie jeszcze ślady humoru. W pomysłach obrazowych, nagłych zestawieniach i w doborze słów widać wyraźnie twórczą siłę dowcipu. Ta sama świadomość, skierowana ku wnętrzu ducha, penetracyjnie widzi jego własne niedomaganie z równie przenikliwą szydliwością (weźmy np. dowcipne określenie upadków i klęsk ducha: „drażniące codzienne nieudane gamy, w tych samych miejscach błędy te same, zbyt długo naciskany pedał“). Ten humor dobywa się na wierzch nawet w języku modlitewnym do Boga, jak było z owym Atlasem, który „przywykł“ do dźwigania świata.

Otóż ta postawa poetycka w oparciu jednocześnie o humor i tragiczność nie sprzyja równemu oddechowi. Wydaje się nieraz, jakby ktoś o ścianę swej klatki chciał bić głową z rozpaczy, ale lampa świadomości rzuca tak ostre światło, że bierze ochota zabawić się na tej ścianie własnym cieniem: chińskiemi cieniami rąk, nawet serca, cieniami dającemi zabawne skróty lub tragiczne wydłużenia. Ten kontrast dwu dyspozycyj psychicznych: humorystycznego i tragicznego widzenia rzeczy — leży w podstawie wzruszeń estetycznych poetki, a te dążą do wyrażenia męki, jaką dusza w tym stanie przebywa.

Jest w tem coś silniejszego od woli intelektualnej, jest to dramat, wynagradzany triumfami artystycznemi. Na fundamencie tego niestosunku do świata zbudowała poetka swój świat wesołego w sztuce cierpienia i bolesnej w życiu wesołości. W Księgach siedmiu noży (w „Płaczącym ptaku“) pisze o tem (s. 18):

Dla czego śpiewam wśród ludzi, jak dziad, co nagle żebrząc [w rynku klęka?
Ach bracie mój, ach siostro, na strasznych jestem rozciągnięta [mękach.
Nóż w sercu noszę i coraz to ręka nieświadomego nagle [szarpnie nożem.
Po cierniach stąpam, na cierniach głowa ma spoczywa, kiedy [idę w łoże,
sen mię jak jastrząb szarpie, jawa jak sęp ściga; dzień każdy [przelatuje po mnie, jak w pędzie kwadryga,
— miażdżąc... I muszę niby dziad natrętny pieśnią brzęczeć
by włosów nie rwać z bólu i nie jęczeć.

Jeszcze parę takich wyznań. Gdy się w nie wczytamy, zrozumiemy, że rozdwojenie psychiczne poetki i jej niepokój wypływają nie z poetyckiej kokieterji, lecz z natury jej ustroju niejednolitego, wytworzonego ze sprzeczności dwu kultur.

„Wróg mój jest we mnie, w mojem sercu chorem. ...Wróg mój jest we krwi“ (Płaczący ptak, 139).

— „Ja jestem ziele strute od korzenia na zgubę cudzą i na mękę własną... Mnie duchy z piekła wieczystego rodem nocą rzuciły na tę ziemię żyzną, w kniej, co teraz moim jest ogrodem, w kraj, który teraz moją jest ojczyzną... O mocy moja, którą ja nie rządzę, trucizno moja — zmiłuj się nademną“. (Zwierciadło nocy, 33).

— „W niepokoju, jak w płaszczu płomienistym chodzę, wiatr weń łowię i z tchnieniem latam ladajakiem. Nie mam drogi, a zawsze jestem w biegu, w drodze, tak mnie ciągnie głębina, tak przestworze nęci. Czym człowiek? Lecz bez serca? żałości? pamięci?

— „Poznam po traw zapachu, po kolorze dymu każdy kąt mego domu: każdy mi znajomy — od Wisły do Ładogi, od Tatr aż do Krymu ojczyzny mej wędrownej rozwarte pokoje. A wszystko w niej tak własne, a takie nie moje, wieczyście niespokojne przejezdne, ruchome“. (Płaczący ptak, 161).

Poetka, jak widzimy, zdaje sobie doskonale sprawę z właściwości swej natury, ale natura jest silniejsza od jej świadomości. Rozumie, że tylko życie jednolite, harmonizujące myśl i uczucia, wpada w „potężny rytm Boży“, że „miłość uświęcająca ciało, krew i kości“ jest jak melodja, co dźwięki zmusza do wspólności“, że „wiary słodycz dojrzała (jest) niby skrzypiec solo ponad ciszą orkiestry“. Ale to dla niej jest niedostępne. Człowiek rozdwojony „do samej śmierci... będzie nierytmicznie targał się i trwożył“ (s. 13).

Często też wzywa śmierci, widząc w niej ostatnią ucieczkę, bo pragnieniem jej — spokój:

„Skrzydeł niosących ciszę racz rozwinąć wianie i spętać rozpędzonych tabunów kopyta: niechaj muzyka, która serca chwyta w szerokie żagle, z szczęku rozpowita, odnajdzie takt swój i w powietrzu stanie. Rytmicznej chwili racz umocnić trwanie, aby zdeptana rzecz i rzecz ukryta od dnia, co bieży i pędu, co zgrzyta— mogła wstać z prochu i razem, w błękity z pieśnią wieczoru święcić zmartwychwstanie.“

*

Niepokój poetki niepokoi czytelnika i zmusza go do szukania przyczyny. Rozbiór powyższy jest próbą takiego poszukiwania.

ZYGMUNT WASILEWSKI.

STANCE MORÉAS'A

I

Nie trzeba mówić: „— Życie to huczna biesiada!“
Umysł płochy, lub dusza pozioma tak mniema.
Nie trzeba mówić: „W życiu prócz klęski nic niema!“
Bo tak wiatrem podszyta duma na wiatr gada.

Raduj się, kiedy wiosna gałęźmi szeleści,
Płacz, kiedy fala płacze, z wiatrem złącz westchnienia,
Zakosztuj wszystkich uciech i wszystkich boleści,
I mów: „To bardzo wiele!“ I mów: „To cień cienia“.

II

Lękasz się wyspowiadać, głupcze, swoje winy?
Wylewasz łzy, biedaku, nad strwonioną siłą?
I ja chciałem sto razy przekląć własne czyny,
Chociaż kwiecie mą głowę zbielałą wieńczyło.

Muzo! jutro dzisiejszym dniem jest dziatwie twojej!
Lecz kto z nas łaski tłumu nie ważyłby lekko, —
Wino, twój dar płomienny, już go nie upoi,
Bo mu stęchnie jak woda, skwaśnieje jak mleko.

Przełożył STANISŁAW MIŁASZEWSKI

LIBERUM VETO

Narody pokoju i narody wojny. — Duch teutońsko-normański.— Liga pokoju. — Dlaczego Polska nie może się rozbroić. — Polskie harcerstwo — męskie i żeńskie.—Zjazd pod Wyszkowem.— Dwie drogi.

NIBY naukowa a w rzeczywistości sofistyczna gadanina międzynarodowców, zacierających różnice między rodzajami ludzkości i stapiających je w papierowym kotle na jednolitą masę, nie zmienia faktu, że istniejące obecnie narody przedstawiają typy odmienne. Ta odmienność uwidocznia się w wielu rysach, a może najwyraźniej w dążeniach politycznych. Podczas gdy Słowianie zamykają się w swych granicach etnograficznych, Germanowie i Anglosasi dążą ciągle do zaborów i ujarzmiania innych ludów. W Niemczech żyje dotąd duch Teutonów, w Anglikach — duch Normanów. Nie przeczy temu pozorny antimilitaryzm i obłudne przeciwdziałanie wojnom zbrojnym wielkiej Brytanji, usiłuje ona bowiem w ten sposób obezwładnić silne państwa i dokonywać podbojów swojemi wypróbowanmi środkami, które nie wymagają utrzymywania licznych wojsk i osiągają swój cel w pozornym pokoju. Prusy wyrosły z zaborów, wszystko, co obecnie posiadają aż do nazwy jest cudze i powstało z grabieży; Anglja, licząca kilkaset miljonów „poddanych" na cyłym globie ziemskim, jest olbrzymią masą różnorodnych typów, które zgromadzili nienasyceni w nich wyspiarze europejscy. Oba te państwa, pobudzone instynktem swojej natury i tradycją, nie tylko same utrzymują się w nastroju zaborczym, ale go przenoszą na inne narody, pragnąc bądź upodobnić się do nich, bądź się zabezpieczyć. Powimo zatem wszystkich instytucyj, kongresów, uchwał, trakratów, mających utrwalić pokój, Europa znajduje się ciągle w stanie gotowości do wojny, którą powstrzymuje strach przed jej przebiegiem i skutkami.

Śród tych obłudnych zapewnień i zaborczych pragnień żyje słabowicie międzynarodowa liga pokoju, która przed paru tygodniami odprawiła swój kongres w Warszawie. Naród polski ma bardzo ważne powody do zachowywania się wobec niej wstrzemieźliwie, to też jej zjazd obradował w atmosferze grzecznego chłodu. Ten chłód powinien być odpowiednio rozumiany i wytłumaczony, ażeby nie zbudził przeciwko nam podejrzenia o upodobanie i zamiary wojenne. Niewątpliwie są między nami zwolennicy wojny a raczej wojska, wierzący, że rycerskość uszlachetnia charaktery i wytwarza w nich cnoty, które w życiu pokojowem się nie rodzą. Ta jednak przestarzała teorja jest na wymarciu i niedługo pozostanie tylko przeżytkiem w nielicznych umysłach. Ogół szczerze nienawidzi wojny i mając w świeżej pamięci jej okropności, pragnąłby, ażeby ona była prz rażającem wspomnieniem. Ale tę odrazę do bitewnych mordów i dzikich spustoszeń powstrzymuje w nas świadomość groźnego niebezpieczeństwa ze strony odwiecznych i nienasyconych naszą krzywdą wrogów. Los historyczny usadowił nas na ziemi pozbawionej naturalnych zapór obronnych, półtorawiekowa niewola nauczyła, co nas czeka w braku silnej armji, z dwu stron słyszymy zapowiedzi ponownych napadów i zaborów; czy wobec tej groźby możemy być wyznawcami rozbrojenia? Idea międzynarodowego pokoju jest najszlachetniejszem pragnieniem społeczeństw, ażeby ona jednak zyskała ogólne uznanie, musi być również ogólnie przyjętą i urzeczywistnioną. Polska nie okazała nigdy ani dążeń, ani zdolności zaborczych, nie umiała nawet bronić swojego własnego obszaru, powinna przeto być wolna od posądzeń o zamiary podbojowe; jeżeli zaś nie chce się wyrzec pogotowia wojennego to jedynie dlatego, że nie chce być niewolnicą najeźdzców. Państwa zaborcze, rzucające klątwę na wojnę a pod rozmaitemi pozorami potęgujące swoją siłę zbrojną, podobne są do rabusiów, którzy wmawiają w spokojnych mieszkańców, że powinni usunąć ze swych siedzib stróżów, złe psy, zamki i kraty żelazne, ażeby mogli ich napaść, ograbić i zniewolić bez oporu. Do tej naiwnej łatwowierności Polska już skusić się nie da i czcząc hasła pokoju, dopóty ich nie umieści na sztandarze swej polityki, dopóki nie uczynią tego ci, którzy pragną ją obrabować i zabić. Wtedy wrzucimy wszystkie nasze armaty i karabiny do morza, a sukno przeznaczone na mundury wojskowe oddamy na ubranie biednym.

Żywiołem, najskuteczniej wytwarzającym nastroje i dążenia pokojowe, jest niewątpliwie harcerstwo — jeden z najpiękniejszych kwiatów kultury naszego czasu. Rozpostarło się ono po całym cywilizowanym świecie, rozkrzewiło się również u nas. Drużyny harcerzów nie tylko wpajają w młodzież najszlachetniejsze zasady i uczucia, nie tylko wytwarzają w niej dzielność i sprawność, ale — co dla naszego rozbitego i schartyzowanego narodu posiada szczególną wagę — wszczepiają porządek i karność. Żadna inna organizacja społeczna nie wydobywa i nie rozwija tylu najlepszych pierwiastków z natury ludzkiej i z natury polskiej, co harcerstwo. Kto widział jego oddziały, doznawał zachwytu nad ich ustrojem i działaniem, kto zetknął się z jego prawdziwymi rycerzykami, doznawał zdumienia, do jakiej czystości i mocy doprowadza ono młode dusze. Mówię o męskiem, inaczej przedstawia się żeńskie. Są pewne przymioty, które dotychczas nie przyjmują się zaszczepione na charakterze niewieścim. Z bardzo nielicznemi wyjątkami kobieta wnosi do każdej organizacji kaprysy, lekceważenie obowiązku, niechęć do pracy, wymaganie przywilejów, dążność zamiany każdej czynności na zabawę, a nadewszystko chorobę wszelkiej działalności poważnej — modę. Harcerki nie poddają się surowym regulaminom, unikają zajęć męczących i poślednich, nie przychodzą punktualnie na zebrania lub przychodzą wystrojone, niekiedy gorsząco wymalowane i obnażone, a obozowanie traktują jako zabawę na świeżem powietrzu połączoną z lekkim sportem. Przykazaniami harcerskiemi wcale się nie krępują i spełniają tylko przyjemne lub łatwe. Rzeczywiście w ojczyźnie tego ruchu, w Anglji, harcerki na wycieczkach obozowych wyręczają się w cięższych zajęciach służbą, ale ten arystokratyzm nie może być dla nas wzorem. Anglicy, chociaż nie czują wstrętu do najbrutalniejszych rozrywek i tłuką się w ordynarnych sportach, lubią wogóle obsługę. Polski myśliwy tresuje sobie wyżła do wszelkich czynności w polowaniu; angielski poluje z dwoma: jeden wystawia mu zwierzynę, a drugi — jak gdyby jego lokaj — zabitą przynosi. Nasz harcerz wystarcza sam sobie, a nasza harcerka albo buntuje się przeciwko zwyczajnym robotom i rygorom, albo ulega im niechetnie. Taka jest opinja znawców drużyn żeaskich i takie zarzuty ze strony męskich, które też niejednokrotnie żądały, ażeby jc odłączono od tamtych i zamknięto w organizacji osobnej.

Pod Wyszkowem odbył się zjad harcerek z całej Polski. Zebrało się ich kilkanaście tysięcy. Widok miał być piękny, namioty urządzono pomysłowo i ozdobnie, ruch życia w masie natężony. Ale ten ładny i ponętny obraz nie był wiernem odbiciem rzeczywistości i nie dawał prawdziwego wyobrażenia o harcerstwie żeń-

skiem w jego działaniu ciągłem i powszedniem. My wogóle umiemy się popisywać, tworzyć barwne widoki we wszystkich zgromadzeniach uroczystych. Więc i to musiało wypaść uroczo. Ale co innego jest parada a co innego praca. Stroje świąteczne lub balowe nie dają wyobrażenia o ubraniach codziennych. Co widziano pod Wyszkowem, nie jest tem, co się widzi w osobnych drużynach i ich obozach zwyczajnych.

Nie w tym jedynie wypadku, ale wogóle musimy stwierdzić fakt, że kobieta uzyskawszy pełnię praw, opiera się dotąd spełnianiu związanych z niemi obowiązków, usiłując zachować dawne przywileje, usługi i upodobania, które z niej czynią istotę duchowo i społecznie niższą. Podczas gdy równouprawnione są wszystkie, procent równouprawniających się w życiu i działaniu jest jeszcze bardzo mały. Nasze harcerstwo żeńskie ma do wyboru albo upodobnić się do męskiego, albo pozostanie na niem słaba narośl, która prędzej czy później zostanie od niego odcięta i będzie istniała jako bardzo luźna, społecznie mało warta organizacja pozorów, zabaw i rozrywek. Że ono na pierwszą z tych dróg wejść może, przekonały jego nieliczne drużyny wzorowe. Życzę mu istotnego uzdrowienia — nie utrwalającej chorobę „sanacji".

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

NIEŚMIERTELNE NIC

NIGDY jeszcze historja nie wyprawiła podobnej uczty psychologom, psychjatrom, publicystom, krytykom literackim i humorystom, jak za naszego życia w Polsce, gdy rozpięła na swych dużych stalugach politycznych na podziw światu biedną duszę ludzi niekulturalnych, którzy, po niewybrednych w czas zawieruchy dziejowej przygodach, ogłosili się wreszcie „sanatorami" świata. Każda dusza, nawet sanatora, ma to do siebie, że nie trzeba, aby ją poznać, badać całego szlaku jej przejawów życiowych. Dosyć wziąć w epruwetkę jej szczyptę i poddać pod światło analizie, aby poznać jej typowość.

Sanatorzy mają swego poetę w osobie p. Kaden-Bandrowskiego, a gdzież lepiej, jak w poecie, streszcza się dusza? Jest on zarazem i historykiem sanacji aż do źródeł legjonowych, jest bardem i rycerzem, głosi chwałę swoich a niweczy przeciwnika jako krytyk dzieł wojskowych, jest przytem Nickiem przy swoim Henryku. Kaden jest Nickiem i wszystkiem w obozie sanacyjnym. Kaden jest wieczny. Choćby chciał, umrzećby nie mógł.

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać!"

Chciałbym skonać pod mieczem, ale kat zawoła:
Nickul gdzie twoja głowa? wszak ty nie masz głowy!
Cha, cha! nieprawdaż, królu, że to myśl wesoła —
Nie mieć głowy. Więc węzeł założyć na szyję?
Lecz ja jestem tak lekki—sam wiatr mnie utrzyma:
Nie ja wisieć nie mogę, dla mnie śmierci niema!

Bajeczna szansa nieśmiertelności. Chyba utonąć, skoro się nie ma wisieć, utonąć w falach niepamięci? Nie, ja utonąć nie mogę — odpowiada Nick dzisiejszy, na to jest Akademja nieśmiertelnych.

Dla tego p. Bandrowski pisze, aby wzmocnić tytuły swojej nieśmiertelności i wogóle twórców akademji. Wynalazł sobie taki tytuł i ogłasza go głośno w „Głosie Prawdy" (tygod. z 15 lipca). Nie ma głowy — to prawda, ale zdobył Cnotę (przez duże C), niby Nic (przez duże N), ale „Nic nieśmiertelne", dosłownie Cnotę, nieśmiertelne źródło sanacji moralnej, którą właśnie wykonywa.

„Jedyna siła: Cnota" — tak brzmi jego teza: I opowiada pod tym tytułem dzieje swego odkrycia. Było to w r. 1916 pod Kołodziejami na Wołyniu.

W jakiej formie, w jakiej kondycji stanęły ówczesne trzy brygady całej polskiej siły zbrojnej 1916-go roku do boju? Stanęły do tej rozprawy w kondycji niebywałej.

Bez najmniejszej przesady powiedzieć możemy dziś, jak wierzyliśmy wówczas, iż nie było na froncie ówczesnym wschodu Europy, od Bałtyku po Morze Czarne, i nie było na całym froncie walczącego wówczas świata, nie było wojska, któreby równać się mogło w swej osnowie moralnej z tem legjonowem wojskiem. Jeżeli czytamy z zachwytem o hoplitach, których Xenofont sławi, jak oto maszerowali w dziesięć tysięcy żołnierza przez kraje i pustynie, — to my, „Legjony" zaszliśmy wtedy pracą naszą i krwią i złożoną ofiarą dalej, niż owi grecy.

Albowiem znajdowaliśmy się wtedy, jakoby po za nawiasem świata, jakoby nigdzie, jakoby bez Ojczyzny. Chociaż na ziemiach Jej stojący i pośród ludu Jej.

Bez Ojczyzny, gdy każdy nacisk nieprzyjaciół przetrącał nam łączność z mężami ówczesnej Polski politycznej, gdy każda obietnica wroga w oczach naszego Narodu czyniła nas zbędnymi niemal.

Bez Ojczyzny, wciśnięci w kilkaset brygad sojuszniczych, czyli nieprzyjacielskich, a naprzeciw kilkuset brygad wroga, równie wrogich, jak sojusznicze.

Mało tego, — choć już zdawałoby się, — dość i po nad miarę.

Mało.

Znaleźliśmy się na tych piachach i bagnach Wołynia w roli nieswojej, podwójnie obcej: Sojusznicy nasi nie chcieli w nas zobaczyć nic więcej, prócz najemnych żołnierzy cesarskich.

I jeszcze parę urywków:

A zatem — było to wojsko, jakiego wówczas nie było na całym froncie świata: Bez wszelkich stopni widomych i formalnych stojące w linjach walki, rządzące się jedynie wewnętrzną dyscypliną zasługi moralnej.

Walka nasza z wrogiem sojusznikiem nie została jeszcze rozstrzygnięta, gdy wybuchł bój z wrogiem nieprzyjacielem. W okolicznościach powyższych nie mieliśmy powodu zaiste walczyć gwoli solidarności frontu. Nikt też o to nie walczył i przez chwilę nie myślał, że tego właśnie broni. Ówczesne wojsko polskie z kilku brygad złożone biło się pod Kołodziejami w pierwszych dniach lipca 1916 roku o rzecz najwyższą; bez wszelkiej o wszystkich innych zdobyczach: O honor polskiego żołnierza.

Walczono w imię czystej, bezinteresownej idei etycznej:

Nie było wtedy na całym froncie świata takich żołnierzy: Wszyscy inni walczyli przecie oparci o swój kraj, podnieceni jego krzywdą, przewagą, czy uszczerbkiem. My walczyliśmy wtedy już o to tylko, co praktyczny polityk zwie niczem: O wartość moralną.

Wszyscy na całym froncie świata walczyli o coś praktycznego, porozumiewali się z praktycznymi politykami; Polacy tylko szukali wartości moralnej i tę wartość wnieśli potem do życia kraju. Tu leży źródło i tytuł sanacji moralnej, której poddawany jest dzisiaj kraj. Czytajmy dalej:

Fachowcy wojenni stwierdzą kiedyś zapewne, iż trzy brygady Legjonów w wielkiej wojnie światowej podczas potężnej ofenzywy Brusiłowa osłoniły przyczółek kowelski po stronie państw centralnych.

Tak, — zapewne.

My sami nauczylimy się nareszcie w tym boju w strasznej selekcji śmiertelnych ciosów słuchać jednego Wodza, własnego Wodza, podczas wstrętnej gmatwaniny obcych rozkazów w głębokiej puszczy Perestja i na płonących drogach w kierunku Stochodu.

Rzecz ważna,—lecz zaiste jeszcze nie najważniejsza! A oto najważniejsza, która dziś brzmi na starych szańcach w dwanaście lat po ciężkim Kołodziejskim boju: Iż przydarzył się Polsce Wódz, oraz stanęło pokolenie próby najhartowniejszej i gdy wypadło w dziejach opuszczonych, straconych, w dziejach ostatnich i najboleśniejszych walczyć o to, co już rzekomo na nic przydać się nie może, — o owe nic nieśmiertelne i najszczytniejsze! Polacy walkę podjęli; Dziś owe Nic, wzniosła wartość

moralna, najczystsze męstwo przechadza się we chwale starych szańców. To Ono rodzi przyszłość.

Trzeba oddzielić fakty historyczne, w których ocenę nie wdajemy się tutaj, od sposobu ich przedstawiania na użytek chwili bieżącej. Mówimy o p. Kadenie-Bandrowskim i to ze stanowiska bodaj literackiego.

Autor hecuje swoją uczuciowość, aby jej manowcami wykręcić logikę. Cnota nie jest dosłownie „jedyną“ siłą. Bywa też siłą i rozum. I z nim — który nie jest w kraju mitem — trzeba się trochę liczyć. Dowody liczenia się z rozumem nawet są, bo gdy „sanacja“ nie może się go doliczyć, to nazywa Polskę krajem idjotów. Naodwrót kraj nie może się owej Cnoty (przez duże C) w sanacji doliczyć. Dzieją się bowiem etycznie ohydne rzeczy.

I cnota i rozum — to dobre rzeczy, tylko je trzeba mieć. Cnota jest dobra, ale nie z musu i nie z maligny romantycznej. Pan Kaden-Bandrowski rozrzuca romantycznie włosy i nie bierze na rozum swoich słów. Bo gdyby brał, toby się spostrzegł; 1) że nie są to od stu lat czasy romantyczne, 2) że gdy pisze historję, to ludzie oczekują od niego wyjaśnienia czynów ze stanowiska celowości, przydatności i sensu i 3) że cnota nie jest mechanicznym wynikiem tego faktu. że się wykonywa czyn praktycznie bezcelowy.

Jako literatowi-artyście pomieszały się w głowie dwa światy: sztuki i etyki. Artysta może rzucać i usprawiedliwić hasło „sztuka dla sztuki“. Z zasady zaś: czyn dla czynu cnota sama przez się nie wynika. Nawet piękno, nietylko artyzm, mają swój sens społeczny, a cóż dopiero — wartości etyczne. Daleko byłoby zdrowiej za przykładem innych — na całym froncie świata — rozróżniać sztukę od życia. Inaczej zyskamy miano narodu warjatów.

A przytem zatracimy literaturę razem z rozsądkiem. Pomimo wszystko, co się mówi, istnieje w społeczeństwie polskiem i rozum i uczuciowość. Hecowanie w ten sposób romantyzmu nie znajduje wiary. W krytyce literackiej p. Kaden-Bandrowski już spotykał się z zarzutem, że słabą jego stroną jest poczucie moralne. Tutaj w publicystyce tem mniej gotowa jest wierzyć w szczerość jego entuzjazmu etycznego. Panegiryzm wogóle nie uprawia sztuki dla sztuki, a jeszcze mniej cnoty dla cnoty.

W romantycznem rozwichrzeniu włosów p. Bandrowskiego jest metoda i celowość — każdy włosek na druciku. Jest fabrykantem legendy.

Czy ta legenda będzie nieśmiertelna?

Nie: ona utonie.

EX OCCIDENTE LUX

W LONDYNIE pod egidą Lloyda George'a odbył się międzynarodowy zjazd liberałów i radykałów, urządzony przez jakąś lożę. Z polski brał w nim udział p. Łypacewicz, adwokat warszawski i prof. R. Dyboski. „Czas“, organ „konserwatystów“ krakowskich, pisze o tym kongresie z zachwytem: wita w nim „Światło z zachodu“ (Nr. 160), wskazujące drogę i Polsce, jak ma zmienić konstytucję. Tylko dyktatura!

Program wyłożył b. minister niemiecki Reinhold, który — powiada „Czas“ —

„postawił oryginalną w ustach liberała tezę: podniesienia i rozszerzenia autorytetu i władzy przywódców demokracji. Zdaniem jego dotychczasowe pojmowanie parlamentaryzmu, jako broni, zabezpieczającej wolność ludów przeciwko zamachom monarchów i ministrów — już jest przestarzałe. Ludy współczesne chcą mieć na swojem czele silne indywidualizmy z możliwie najszerszym zakresem władzy. Wobec tego liberalizm powinien odbudować ustawy konstytucyjne w tym duchu, aby stanowisko i powaga mężów, cieszących się zaufaniem ogółu zostało wzmocnione, gdyż tylko w ten sposób uprzedzą zamierzenia i dążenia prawicy. Tak więc zjazd liberałów w sposób zupełnie nieoczekiwany uznał upadek parlamentarnych instytucyj i w poszukiwaniu sposobów uchronienia parlamentaryzmu od zupełnego zaniku doszedł aż do metod nadzwyczaj przypominających dyktaturę“.

Chyba już niema naiwnych, którzyby nie widzieli, w jaki sposób rozchodzą się po świecie dyrektywy masonerji. Hasłem dzisiaj naczelnem międzynarodówki jest „uprzedzać zamierzenia i dążenia prawicy“, aby w Europie nie powtarzało się to, co zrobił Mussolini w Italji. Nie ma na to innego sposobu, jak oszustwo— stwarzanie surogatów faszyzmu przez obóz liberalno-radykalny. Hasło to obowiązuje wszystkie odłamy masonerji, nawet w konserwatywnym „Czasie“. Dla tego też ten już bez skrupułów kończy swój artykuł słowami: „Dla nas zachodnie wzory są bardziej wskazane, nawet radykalne“. Dla tego „Czas“ pracuje nad „wzmocnieniem zaufania ogółu do silnych indywidualizmów“. Bardzo to — trzeba przyznać — trudna bywa robota, połączona nieraz z ofiarą i pośmiewiskiem dla silnych indywidualizmów. Wogóle kłamstwo na dłuższy dystans jest trudne i karkołomne.

Ale dla czego „Czas“ pomija milczeniem, że na kongresie w Londynie był obecny z Jedynki BB. profesor krakowski p. Roman Dyboski?

Bardzo ciekawe będziemy mieli teraz widowisko, jak ten system „zachodni“, który się już w Polsce nadwyrężył, będzie restaurowany. Sanacja sanacji.

Z CZASÓW KAROLA MARXA

W CZASACH, gdy publicyści żydowscy występują z planami Pan-Europy, a Liga Narodów rozważa projekty, torujące tym pomysłom drogę, jak choćby drobna, ale nieobojętna sprawa zniesienia paszportów, interesującą jest rzeczą, jak dawno analogiczne pomysły zajmują umysły Żydów.

„La Revue de Paris“ z czerwca w artykule p. Salluste p. t. „Henryk Heine i Karol Marx“ podała w tym względzie bardzo interesującą informację, podchwyconą odrazu przez prasę angielską anti-żydowską tem chętniej, że mówi ona o „tajemnych siłach“, torujących drogę Pierwszej Międzynarodówce, idzie zatem w myśl twierdzeń angielskich antisemitów, wśród których zakorzeniona jest wiara w istnienie zorganizowanego żydowskiego rządu.

Artykuł p. Salluste zwraca uwagę na to, że pierwsi uczniowie Karola Marxa nie mieli tak, jak to jest dzisiaj, wpływów i pieniędzy. Skąd wzięły się środki na rozszerzenie się organizacji i organizowanie strajków na całym świecie? Wypadki wskazują na to, że, tak jak Wielka Rewolucja była przygotowana przez Francuską Masonerję, tak istniały również tajemnicze siły, torujące drogę Pierwszej Międzynarodówce.

Do takich tajemnych sił, mających wpływ na Marxa, należał założony w 1819 r. przez grupę niemieckich Żydów, pochodzących ze środowiska rabinów, „Żydowski Związek Kulturalny i Naukowy“ (*„Verein für Kultur und Wissenschaft der Juden“*), na czele którego stali Żydzi: Leopold Zunz, później dyrektor Żydowskiej Szkoły Normalnej w Berlinie, Ganz i Mojżesz Moser. Stowarzyszenie stawiało sobie za cel pomoc, zwłaszcza w zakresie studjów, Żydom z całego

świata. Faktycznie jednak cel obejmował zakres o wiele szerszy: było nim przeniknięcie chrześcijańskiej cywilizacji duchem żydowskim i zapanowanie w ten sposób nad światem chrześcijańskim.

Ideę tę sformułował niejaki Boruch Levy, „Neomesjanista", w liście do Karola Marxa, brzmiącym jak następuje:

„Naród Żydowski, wzięty w swej całości, będzie swym własnym Mesjaszem. Jego panowanie nad światem osiągnięte zostanie przez zjednoczenie innych ras ludzkości, zniesienie granic i monarchji, które są wałem ochronnym partykularyzmu i przez założenie „Powszechnej Republiki", która uzna wszędzie prawa obywatelskie Żydów. W tej nowej organizacji ludzkości synowie Izraela, rozrzuceni po całej powierzchni kuli ziemskiej, należący do tej samej rasy, posiadający te same tradycje, a nie tworzący jednak samoistnej narodowości, bez oporu staną się elementem kierowniczym i powodzenie osiągną przedewszystkiem dzięki stałej kontroli nad masami robotniczemi przez wybrane z pomiędzy siebie jednostki. Rządy narodów, tworzących Powszechną Republikę, przejdą bez wysiłku w ręce Izraela, dzięki zwycięstwu proletarjatu. Indywidualna własność zostanie również zniesiona przez kierowników żydowskich, którzy będą zarządzać wszędzie bogactwem społeczeństw. W ten sposób ziści się przepowiednia Talmudu, że w czasie, gdy zjawi się Mesjasz, Żydzi będą trzymać pod swemi kluczami własność wszystkich ludów na świecie".

Sądzę, że dla naszych polskich socjalistów (Polaków), interesującą byłoby rzeczą bliższe zapoznanie się i z artykułem p. Salluste i z programem, z jakim wiązali Żydzi świeżo powstający socjalizm.

M. W.

ZA NASZYCH CZASÓW

Na uniwersytecie warszawskim utworzono katedrę judaiki. Ogłoszono już nominację prof. dr. Meira Bałabana na docenta historji i literatury żydowskiej ze szczególnem uwzględnieniem historji żydów w Polsce. Donosząc o tem, żydowski „Nowy Dziennik" pisze:

„Przez stworzenie katedry dla historji żydowskiej na uniwersytecie warszawskim przoduje Polska wśród wszystkich państw Europy. Jest to pierwsza tego rodzaju katedra w całej Europie".

„Kurjer Wileński" (n i e z a l e ż n y? organ demokracji") ogłasza w nr. 153 artykuł wstępny, pisany przez Żyda dr. Wirszubskiego pt. „O zbliżenie polsko-żydowskie" z powodu zatwierdzenia przez rząd statutu wileńskiego Komitetu im. Berka Joselewicza. Czytamy tam:

„Ze wszystkich państw Europy P o l s k a n a j w i ę c e j o c h r a n i a n a r ó d ż y d o w s k i i to ze względów następujących. W krajach europejskich, gdzie Żydzi korzystają z bezgranicznego równouprawnienia, jak to we Francji, Włoszech, Anglji, Finlandji i t. d. utrwala się zupełne wynarodowienie Żydów przez asymilację, masowe chrzty i mieszane małżeństwa z nie-Żydami. W Rosji bolszewickiej 3 miljony Żydów giną fizycznie i duchowo z przyczyn bezsensowej koncepcji bolszewickiej. Nie można nareszcie wziąć pod uwagę szczupłego państewka litewskiego, gdzie wszystkiego zamieszkiwało 40.000 Żydów, z których znaczna część wyemigrowała. A więc wśród państw całej Europy przoduje Polska, zaludniona narodowością żydowską w liczbie około 3.000.000, która bez przeszkód może zachowywać swoją kulturę odrębną, gdyż ani obyczaje religijne ani język bynajmniej nie są narażone na szwank, ani też nie grozi Żydom przymusowa asymilacja bądź wynarodowienie.

O ile z P o l s k i p r o m i e n i u j e n a ś w i a t c a ł y k u l t u r a ż y d o w s k a, dowodnie świadczy uderzający fakt liczby wydawnictw perjodycznych żydowskich, których w Polsce ukazuje się 155, wówczas gdy w Rosji Sowieckiej wszystkiego 19, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki — 70. Nadto jest Polska c h r o n i c i e l k ą n a u k i t a l m u d y c z n o - r a b i n i c z n e j".

A zaraz potem ten sam żyd pisze:

Natomiast, walcząc o polepszenie swego bytu, Żydzi, obywatele polscy, uprawnieni są przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że nie można b e z k a r n i e zamykać oczu na fakt istnienia w Państwie 3 miljonów obywateli Żydów, których domaganiom n i e u c z y n i o n o z a d o ś ć, i którzy codziennie żądają polepszenia bytu, uważając się za s p o n i e w i e r a n y c h i u p o ś l e d z o n y c h. U z n a j ą c s ł u s z n o ś ć u t y s k i w a ń Ż y d ó w na uszczuplenie ich praw obywatelskich"...

Niechajże dalej niezależna sanacja w niezależnych organach pracuje dla dobra narodu żydowskiego. Pracowano tak w Rosji po pierwszej rewolucji, a żydzi przez wdzięczność zaopiekowali się Rosją, gdy przyszła druga rewolucja. Ale jednocześnie poniewierać trzeba i upośledzać obóz narodowy polski i tego warunku żydzi jawnie nie stawiają, bo „niezależna" demokracja sama się tego domyśla.

Polska jest „chronicielką nauki talmudyczno-rabinicznej", aczkolwiek sama musi walczyć o prawo nauczania religji katolickiej w szkołach swoich. Czy socjaliści i BB odważyliby się głosować przeciwko „nauce talmudyczno-rabinicznej"?

A więc mamy nareszcie Judeo-Polskę.

NAUKA I LITERATURA

OSTATNIE TOMY „BIBLJOTEKI NARODOWEJ"

Wydawnictwo „Biljoteki Narodowej", obejmujące poczet najcenniejszych lub najbardziej charakterystycznych utworów literatury polskiej i obcej, prowadzone jest *sub specie* jeżeli nie *aeternitatis*, to w każdym razie *utilitatis* mając na uwadze przedewszystkiem pożytek i potrzeby ludzi bądź studjujących w szkole średniej i na uniwersytecie, bądź też pracujących na polu naukowem. Służąc (i zasługując się) celom tak ważnym i poważnym, z przelotną i doraźną aktualnością — rzecz prosta — nie może mieć związku. Jeżeli jednak rację mają różne jubileusze i obchody, jeżeli poza wzruszeniem czy daniną hołdu przynoszą i pewien pożytek, tedy słuszny i trafny wyda nam się pomysł redakcji „Bibljoteki", by wydanie niektórych przynajmniej tomików związać z przypadającą w danym czasie rocznicą lub uroczystością. W ten sposób „Sonetem polskim" uczczono stulecie „Sonetów krymskich" (1826 — 1926), „Wyborem poezji Fr. Karpińskiego" rocznicą śmierci tego poety itp.; pamiątki te jubileuszowe są trwalsze, cenniejsze i bardziej „realne" od wszystkich szumnych mów i kosztownych demonstracyj galowych, jakie niekiedy zwykły zastępować ściślejsze zbliżenie się nasze z wielkiemi duchami dawnych czasów.

Rocznica S t a s z i c o w s k a w r. 1926 przyniosła wydanie dwóch najważniejszych i po dziś dzień nieprzestarzałych dzieł tego pisarza: „Przestróg dla Polski" i „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego". Wydanie to zasługuje na szczególną uwagę nietylko ze względów filologicznych, jako wzór krytycznego wydania tekstu, ale i dla ciekawych ustępów, napisanych przez profesora S. Czarnowskiego, wyraziście charakteryzujących sytuację polityczną Polski z chwilą zaczęcia obrad Sejmu Czteroletniego, oraz, — co najciekawsze — ujmujących wyczerpująco stosunek Staszica do rewolucji francuskiej.

Zeszłoroczne sprowadzenie zwłok S ł o w a c k i e g o zostało upamiętnione dwoma tomikami dzieł wieszcza: „Marję Stuart" opracował świetny znawca Juljuszowej poezji, prof J. Ujejski, dodając do cennych swych objaśnień, zawartych w I tomie „Dzieł wszystkich" Słowackiego, nowe spostrzeżenia i komentarze. Na tekście,

opracowanym przez prof. J. Czubka w X tomie „Dzieł“, oraz poniekąd na zawartym tam wstępie prof. Kleinera oparł się S. Kołaczkowski w wydaniu „Fantazego“. Ciekawe zwłaszcza są uwagi wstępne, charakteryzujące istotę najważniejszych elementów artystycznych utworu: najpierw więc zdefiniowany został swoisty realizm Słowackiego, polegający na „suggerowaniu rzeczywistości z pomocą kilku rysów pobudzających wyobraźnię“ (tutaj zwrócę uwagę, że w przytoczonym przez Kołaczkowskiego przykładzie zarówno rytm wiersza jak i koloryt lokalny każą słowa majora czytać z rosyjska: „pjany z duszą“, nie „pijany“), następnie humor utworu (który w „Fantazym“ stanowi ogniwo pośrednie między drwiąco-brawurową ironją pierwszych pieśni Beniowskiego, a wzniosłym humorem pojednanym Złotej Czaszki“), wreszcie jego prostota — prostota wartości etycznych, treściowych, bo gdy chodzi o ocenę formy, Kołaczkowski nie waha się zastosować tu dość niespodziewanej, słusznej zresztą, nomenklatury „baroku“.

Poczęści z obchodem pogrzebu Słowackiego, a po części z nadchodzącą 80-tą rocznicą „wiosny ludów“ wiąże się wydanie „Psalmów przyszłości“ Krasińskiego wraz z „Odpowiedzią“ Słowackiego, opracowane przez prof. Kridla. W przeciwieństwie do wywodów Kleinera, wzięto tu za podstawę tekstu „Odpowiedzi“ nie druk ogłoszony za życia poety, lecz rękopis. Istotę sporu wieszczów ujmuje Kridl głęboko, krytykując niezbyt sprawiedliwe stanowisko Krasińskiego względem broszury Kamieńskiego, jak też i względem Słowackiego, któremu — jak to uczyniło kilku innych badaczy ostatniemi czasy (np. Pini) — przyznaje formalne i ideowe zwycięstwo nad Krasińskim.

Przypadająca w tym roku 160-ta rocznica „pierwszej rewolucji polskiej“, jaką — bądź co bądź — była konfederacja barska, skłoniła historyków i badaczy literatury do baczniejszego zastanowienia się nad tym faktem dziejowym, tak znamiennym i tak ważnym w swoich dodatnich i ujemnych skutkach. Opracowanie tekstów źródłowych odnoszących się do konfederacji powierzono wyśmienitemu znawcy tych czasów, prof. Wł. Konopczyńskiemu, przygotowującemu właśnie większą na ten temat monografję (owoc poszukiwań w 50 archiwach krajowych i zagranicznych); narazie w obecnem wydaniu, które jest cenne już przez to samo, że w dwóch trzecich zawiera rzeczy dotąd nieogłaszane, znajdujemy treściwy „rzut oka“ na przebieg i charakter ruchu barskiego oraz skonfrontowanie najważniejszych, a nieraz bardzo z sobą sprzecznych, zapatrywań historyków na konfederację. Uzupełnieniem materjałów do dziejów konfederacji jest „Poezja barska“ zebrana i opracowana przez prof. Kolbuszewskiego; godzien uznania jest trud badacza, który przeorał bezmała dwadzieścia bibjotek publicznych i prywatnych i podał wprost z rękopisów po raz pierwszy do druku nietylko wiele religijnych i wojennych pieśni konfederackich (z tych niektóre były już ogłaszane), ale ponadto pokaźną ilość — ciekawszych znacznie — wierszy satyrycznych i pamfletów. Że kilkakrotnie poszukiwacz dał się może zmylić źródłom niezbyt wiarogodnym, ujmy mu tu bynajmniej nie przynosi. Z konfederacją barską wiążą się — ale już jako dzieło literackie — słynne „Pamiętniki Soplicy“ Rzewuskiego, po raz pierwszy w całkowitym tekście ogłoszone przez dr. Z. Szweykowskiego, opatrzone wstępem ciekawym, choć niekiedy może nazbyt drobiazgowym. Do źródeł ubocznych, wyświetlających niektóre szczegóły z czasów konfederacji, należy też m. in. ogłoszony świeżo przez prof. M. Skałkowskiego pamiętnik Józefa Wybickiego p. t. „Życie moje“; ponieważ jednak pamiętnikarz — autor naszego hymnu narodowego — żył długo, więc też i jego relacje dosięgają aż r. 1809. Pewnem ich uzupełnieniem jest wiążące się z czasami St. Augusta „Wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich“.

Konfederację barską trudno zrozumieć bez tego podłoża, jakiem były czasy saskie. To też „Bibljoteka Narodowa“ poświęciła już im parę tomików (np. Kitowicza „Opis zwyczajów“), które szerszemu ogółowi pozwolą sprawiedliwszą przykładać miarę do tej epoki, pojmowanej zazwyczaj jednostronnie. „Czasy saskie“— pisze J. Feldman w przedmowie do wydanego przez siebie „Wyboru źródeł“ — uważano do niedawna za epokę wyjątkowo ujemną, a mało zajmującą... Dopiero nowsze badania naukowe zmodyfikowały ten przejaskrawiony pogląd... Okazało się, że epoka saska zawiera zjawiska pierwszorzędnego znaczenia, których poznanie nieodzownem jest dla zrozumienia nowszych dziejów Polski... Staropolski ustrój republikańsko - szlachecki zetknął się po raz pierwszy z nowoczesnym porządkiem absolutystyczno-biurokratycznym. Z zachodu docierają pierwsze podmuchy potężnych prądów umysłowości europejskiej w. XVIII — oświecenia i klasycyzmu — przygotowują kulturalny rozkwit epoki stanisławowskiej. W dziedzinie nauki i oświaty rodzą się pomnikowe prace i poczynania... Rodzi się bogata literatura polityczna, rozpoczyna się walka o byt państwowy i naprawę Rzplitej“. To też — obok różnych próbek życia kulturalnego (nieco jednostronnie tu ujęta została poezja) lub kulturalnego upadku — spotykamy w tych wypisach cenne i szlachetne pisma Leszczyńskicgo i innych reformatorów; stosunkowo zamało został uwzględniony Konarski, ale ten już doczekał się dawniej opracowania przez prof. Konopczyńskiego. Dr. Feldman z punktu głównie historycznego opracował również „Brühla“ Kraszewskiego, który jest czasów saskich obrazem. Literackim utworem, osnutym na tle epoki saskiej, są Klementyny Hoffanowej „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ opracowane przez Idę Kotową; wydanie to cenne jest zwłaszcza dzięki wstępowi, w którym znajdujemy najpierw szkic o „pierwszych autorkach polskich“ (dziś możnaby bibljografję nieco uzupełnić, gdyż ostatniemi czasy ukazały się w „Kurjerze Poznańskim“ wiadomości o innych jeszcze dawnych pisarkach polskich, a ponadto wyszła w książkowem wydaniu „Wanda“ Łubieńskiej, w opracow. prof. Ujejskiego). następnie zaś wyczerpującą biografję dzieł Hoffmanowej wraz z oceną jej dzieł, a często z podaniem nieznanych dotąd źródeł. Oceny słusznej doczekały się przedewszystkiem — dotąd, w porównaniu z innemi dziełami, dość mało czytywane „Listy“, które p. Kotowa nazywa „ciekawą powieścią obyczajową“: „Panna Klementyna stała się przez nie prekursorką całego dzieła literackiego t. zw. powieści tradycyjnej, która zakwitła dopiero kilkanaście lat później, na emigracji, a której typowym objawem są Pamiętniki Soplicy Rzewuskiego. Powieścią wreszcie, na czasach saskich opartą, ale i realistyczną i tendencyjną, jest wcześniejszy „Pan Podstoli“ Krasickiego; rzecz tę wydał w „Bibljotece Narodowej“ świetny znawca dziejów powieści staropolskiej, dr. Juljan Krzyżanowski, który w wydawnictwie wspomnianem niedawno przedtem zadebjutował krytycznem wydaniem i opracowaniem „Psalmodji“ Kochowskiego. W przedmowie do „Podstolego“ wydawca słusznie podreślił sąd Tretiaka, że dzieło to stoi „na szczycie twórczości Krasickiego, nie ze względą na formę romansu, lecz na jego treść dyskursywną“. Omawiając tę treść szeroko, nie poskąpił Krzyżanowski i uwag o artyźmie; co do języka Łowczego zauważę jednak, że wulgaryzm: „czego ja się spodziewał nie jest czemś „niezwykłem“, gdyż spotyka się go odawna w gwarach ludowych i półinteligentnych znacznej części rdzennej Polski, nie mówiąc już o kresach, gdzie za przykładem ruskim używają go

nawet ludzie bardzo wykształceni, dodam, że form tego typu używa pospolicie Krasiński.

Obok autobiograficznych wspomnień Wybickiego zasługiwałyby na wydanie niejedne pamiętniki z przełomu w. XVIII i XIX (np. Karpińskiego). Narazie w „Bibljotece Narodowej" znajdujemy „Wspomnienia mojej młodości" Kazimierza Brodzińskiego wespół z innemi pismami autobiograficznemi, jak urzędowe „*curriculum vitae*" z r. 1823 oraz dziennik wojskowy z r. 1813. Wydawca, prof. A Łucki, znany już z kilku prac o Brodzińskim i wydań paru jego tomików w „B. Nar.". („Mowy i pisma patrjotyczne" wydał z piękną przedmową prof. Chrzanowski), opiera tekst „Wspomnień", na odnalezionym odpisie Dmochowskiego uzupełniającym dotychczazowe luki. Oceniając wartość „Wspomnień" prof. Łucki słusznie je zestawia z nowelą Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela" i „Syzyfowemi pracami:" Żeromskiego (gdy chodzi o opis martyrologji dzieci polskich w szkole zaborczej). Czasy 1813 opisuje również powieść Michała Czaykowskiego „Owruczanin" w opracowaniu dr. Szweykowskiego. Satyrę na stosunki austrjackie — z późniejszych czasów niż te, które opisuje Brodziński, — zawiera „Zaklęty dwór" Łozińskiego (oprac. A. Bar) a poniekąd i „Grube ryby" Bałuckiego (oprac. Z. Tempka-Nowakowski).

Kraszewskiego „Zygmuntowskie czasy" (opracowane przez A. Bara) przenoszą nas w inną epokę, bardziej słoneczną. Jej wyrazem bardziej bezpośrednim są świeżo wydane utwory, pochodzące z tych czasów. Należą tu przedewszystkiem „Pieśni" Kochanowskiego, wraz z „wyborem innych wierszy" wydane przez prof. Sinkę. Wydanie to z wielu względów jest nader cenne, zwłaszcza, że we wstępie wyświetlony został należycie przedewszystkiem stosunek Kochanowskiego do renesansu oraz do kultury klasycznej; co do wyboru utworów można mieć pewne zastrzeżenie — np. czemu pominięto „Szachy"? Charakterystykę polskiego renesansu—ujętą w sposób nader barwny—zawiera przedmowa do „Dworzanina" Górnickiego, napisana przez zasłużonego łącznika kultury polskiej i włoskiej, prof. Pollaka; spotykamy tu dalej po raz pierwszy poważną pracę nad porównaniem włoskiego „*Il cortegiano*" z jego polską przeróbką; najciekawsze są tu uwagi o źródłach różnych „dodatków" tłumacza.

Osobne stanowisko zajmują wydane i opracowane przez dr. Witolda Taszyckiego „Najdawniejsze zabytki języka polskiego". Mamy tu do czynienia nie z utworami literackiemi, ale z tekstami różnych starych średniowiecznych akt, dokumentów, modlitewników — często poprostu z glosarjuszami, próbami słowników, albo też z luźnymi wyrazami polskimi, wyłowionymi z tekstów łacińskich; wstęp zawiera przeważnie wyjaśnienia gramatyczne, pozatem jest tu krótki szkic o pochodzeniu języka polskiego i jego stanowisku wśród języków słowiańskich. W dziedzinę literatury starosłowiańskiej wkroczyła „Bibljoteka Narod." po raz pierwszy przekładem „Słowa o pułku Igora", dokonanym przez J, Tuwima, a opatrzonym zwięzłą przedmową przez prof. Brücknera.

Pozatem serja II-ga „Bibljoteki Narodowej" obejmująca dzieła wszystkich pisarzy, stosunkowo mało tomików wydała ostatniemi czasy. Przyczyną zdaje się być brak tłumaczy, których nam nie zbywa, gdy chodzi o jakieś trzeciorzędne dzieła sensacyjne, a których ze świecą szukać trzeba, gdyby chciało się przyswoić naszej literaturze dzieła naprawdę wartościowe (niebawem ma się sytuacja polepszyć, gdyż „B. Nar." nabywa wiele przekładów Kasprowicza literatury angielskiej i niemieckiej.

Związek pewien z omawianemi powyżej dziełami Staszica ma słynny traktat J. J. Rousseau „O umowie społecznej", przetłumaczony przez M. Starzewskiego, który poprzednio opracował tegoż „Uwagi nad rządem Polski". Wartość wielką mają opracowania dwóch utworów literatury klasycznej: „Kupca" Plauta i „Hipolita" Eurypidesa. Wydawca pierwszego, prof. Gustaw Przychocki, najlepszy znawca dziejów dramatu i komedji łacińskiej, spolszcza kolejno — i coraz lepiej — wszystkie dzieła arcykomika rzymskiego, o którym napisał cenną i gruntowną monografję. Prof. Hammer przedstawia dzieje wątka tragedji Hipolitowej, która u Eurypidesa podległa dwukrotnemu opracowaniu, a potem stała się wzorem „Fedry" Racine'a. Z literatury niemieckiej przypomniano nam dwa słynne — i sympatyczne — arcydzieła: Schilera „Dziewicę Orleańską" (opr. Z. Zygulski) i Goethego „Hermana i Dorotę" (opr. Zagórowski). Zwrócić należy uwagę na przekład „Dziewicy" dokonany przez Mirandolę (czas już wyrugować ze scen marny przekład Odyńca), oraz na elegję wstępną do Hermana, którą po raz pierwszy — mistrzowskim dystychem elegijnym — przyswoił polszczyźnie.

Godne wspomnienia są wreszcie drugie wydania „Pamiętników" Paska oraz „Poezyj" Mickiewicza. Wydawca „Pamiętników", prof. Brückner, oparł się po raz pierwszy na rękopisie, natomiast wydawca poezyj Mickiewicza, prof. Kallenbach i J. Bystrzycki, usunęli tym razem pewne niedokładności tekstu, wytknięte im poprzednio przez prof. Pigonia.

JÓZEF BIRKENMAJER

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Jan Kasprowicz spędził z córkami w r. 1899 lato w Zaleszczykach i napisał tam hymn „Święty Boże". Komitet obywatelski, uzyskawszy w drodze składek odpowiedni fundusz, zbudował na ofiarowanym przez Tow. „Sokół" placu w Zaleszczykach kapliczkę, której poświęcenie uroczyste odbyło się 29 lipca r.b. Zarazem odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy, wmurowanej na domu, w którym mieszkał poeta.

Przy sposobności notujemy szczegół nieznany biografom Kasprowicza, że najbardziej typową dla siebie lirykę „Przy szumie drzew" stworzył w Truskawcu pod wrażeniem szumu wspaniałych drzew, które okalają łączkę w górze nad źródłami.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Obok dwutygodnika p.t. „Szczerbiec" bardzo ruchliwie redagowanego, zaczął wychodzić w Warszawie miesięcznik „Bez przyłbicy". Bliższe określenie tytułu: „Organ myśli i czynu młodych katolików polskich". Zeszyt pierwszy (na lipiec) zawiera wiele interesujących rozpraw, między innemi ks. prof. Michalskiego, Hieronima Tarnowskiego, ks. Gawliny, Sztegnera i in. Redaktorem jest M. Sobański, wydawcą St. Brzeziński. Przedpłata półrocznie zł. 5.50. Adres: Krak. Przedm. 71. „Szczerbiec" (Pismo katolickie) zeszyt osobny 30 gr. Adres: Leszczyńska 7. W nr. 4 jest tam wesoła gawęda wierszem „O jenszym dziadku cięgiem plującym".

*

Każdy rocznik Kasy im Mianowskiego p. t. „Nauka Polska" sprawia czytelnikom szczere zadowolenie już samą swoją dążnością oderwania uwagi społecznej od zgiełku jarmarcznego spraw ukrywających pospolite interesy kłócących się stronnictw i zwrócenia jej na przedmioty wiedzy niezależnej i odsuniętej od wszelkich targowisk życia. W świeżo wydanym tomie dziewiątym znajdujemy na czele rozprawę S. Błachowskiego o twórczości naukowej. Autor rozwijając i uzupełniając ogłoszone w poprzednich rocznikach wywody Z. Zaleskiego, J. Łukasiewicza i innych oraz teorje badaczów zagranicznych, przedstawia w rozmaitych stopniach i rodzajach procesy twórczości naukowej z udziałem wyobraźni. Bardzo ważną nowością, którą gdzieindziej oświetlimy szczegółowo, jest wprowadzenie do teorji poznania pojęcia „twórczości". Dalej idą trzy bezimienne autobiografie, które redakcja zapoczątkowała i ogłasza jako materjał psychologiczny. Nie zaprzeczając wartości tych opowiadań, są-

dzimy, że należałoby nadać im inną formę. Przedewszystkiem należy znieść maski zbyt przejrzyste. Jeżeli opowiadający historję swego rozwoju umysłowego może nie zdradzić żadnym szczegółem swojej osoby, uzasadnionem a nawet ze względu na szczerość wyznań pożytecznem jest ukrywanie się pod kryptonymem. Ale jeżeli autobijograf przytacza tytuły swoich prac drukowanych, które czytelnikom są znane, jaki cel ma ta maska z inicjałem nazwiska, kiedy wiadomo, kto jest autorem? Tego rodzaju życiorys, podznaczony głoskami A. B. D, jest bardzo pouczający jako typowy obraz encyklopedyzmu umysłów polskich. Autor przechodzi w swych studjach i pracach połamaną linją wiedzy: zajmuje się bijologją, fizyką ziemi, meteorologją, badaniem lodu, estetyką, archeologją, polityką. W innych społeczeństwach te przeskoki zdarzają się, ale nie tak często i nie są tak wielkie. Ciekawy jest artykuł A. Maurizio p. t. „Co zawdzięczamy w nauce ludom pierwotnym?" zwłaszcza w dziedzinie odżywiania i lecznictwa. Znajdujemy tu słuszną uwagę, że tegoczesni lekarze zbyt zlekceważyli roślinę i zamknęli się w środkach chemiczno-syntetycznych. Ostatnią rozprawą rocznika jest „Nauka w życiu rolniczem" E. Malinowskiego. Uzupełnia go kronika, zawierająca spis nagród za prace naukowe, udział rządu w popieraniu nauki i sztuki, wreszcie wykaz aktów prawodawczych, dotyczących nauki, sztuki i szkolnictwa wyższego. Dobrem świadectwem dla umysłowości naszego społeczeństwa jest fakt, że ono nie zaśmieca jej wyłącznie barłogiem jałowej, często brudnej publicystyki i rozkupuje cały nakład tomów „Nauki Polskiej".

*

Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Lwów 1928) ukazał się zarys etnografji Rusi prof. uniw. lwowskiego dra Adama Fischera. Tytuł główny książki „Rusini". Na niewielkiej przestrzeni (str. VII i 192) autor zmieścił całokształt informacji i charakterystyki etnograficznej Rusi na ziemiach Rzplitej Polskiej. Jest to uzupełnienie dzieła, wydanego w r. 1926 p. t. „Lud polski". Treść książki o Rusinach podzielona na cztery grupy: obszar etnograficzny, kultura meterjalna, kultura społeczna i kultura duchowa. Pozatem rozdział V podaje wnioski ogólne i ostatni dzieje ruskiej etnografji. Obfitość rycin podnosi wartość znakomitego wykładu, dokładny skorowidz ułatwia korzystanie z niego.

*

Pracowity i wszechstronny Zdzisław Dębicki wydał książeczkę bardzo miłą i pożyteczną p. t. „Belgja i Polska" (Warsz. 1928, str. 51). Wydało ją Tow. przyjaciół Belgji w Warszawie. W bardzo potoczystym a zwięzłym wykładzie autor roztacza przed nami dzieje Belgji, nie pomijając żadnego szczegółu, który nawiązywał nici między tym pięknym krajem a Polską. Nigdzie bodaj Belgja nie ma tyle sympatji, jak w Polsce. Wojna ten węzeł uczuciowy zacieśniła.

*

Do najwybitniejszych wydarzeń w świecie twórczości poetyckiej czasów ostatnich należy zbiorek Edwarda Józefa Teichmana p. t. „Polska w Pikelhaubie" (nakładem sekcji wydawn. „Karlit" we Lwowie. Skład główny w księg. Zakładu narod. im. Ossolińskich 1928). Autor nazwał swoje utwory satyrami współczesnemi. Istotnie są to satyry, ale tragiczne, nie humor jest ich podstawą, ale zgroza. „Nigdy nie piszę wierszy" — słowa autora w przedmowie — Nawiedza mnie dramat... (wtedy) zapisuję rymem te dręczące wizje--i tak powstaje utwór o technice epickiej, o ekspresji dramatu".

Utwór, który dał nagłówek całej książce, uwiązł, jak piorun, w cenzurze. Na białych jego kartkach są klepsyderki: „Tu spoczywa snem wiecznym wiersz p. t. Polska w pikelhaubie. Prosi o Anioł Pański". Ta żałoba daje pojęcie, z jakiego stanowiska poeta patrzy na dramat współczesny.

Tematy innych utworów są takie: Ostatnia noc w Belwederze (maj 1926). Defilada wojsk powracających z bojów warszawskich do Poznania, „Warjete" (Warszawa się bawi), Fanfara na wybór Prezydenta. Pierwszy dzień Prezydenta, Biesiada w Nieświeżu. Potem następuje dział „Łuny przeszłości" (z czasu wojny), a wreszcie dział „Z życiem pod rękę", gdzie mamy: XII księga Pana Tadeusza (taniec murzyński), Most Poniatowskiego w Warszawie, Powódź, O Słowackim, Harakiri i in.

Ostatni z tutaj wymienionych poświęcony jest „książętom poezji A. Słonimskiemu i A. Sternowi". Niewątpliwie z powodu tego wiersza zrobiło się cicho w krytyce: nie wspomniano o książce Teichmana. Spoczywa i prosi o Anioł Pański. Mamy dwie cenzury.

A szkoda, bo książka Teichmana zasługuje na szeroką poczytność, a talent poety — na wysokie odznaczenie.

U SŁOWIAN

Akademja nauk i sztuk pięknych w Zagrzebiu na dorocznem plenarnem posiedzeniu powołała na swego członka prof. Jana Rozwadowskiego z Krakowa.

*

Zmarł w Zagrzebiu nestor historyków chorwackich, prof. un. Wiekosław Klaicz, w wieku 79 lat. W r. 1896 mianowany został członkiem akademji jugosłowiańskiej, w r. 1922 otrzymał od uniwersytetu praskiego tytuł honorowego doktora. Pracował jako prof. i funkcjonarjusz akademji jugosłowiańskiej, równocześnie redagował zagrzebskie pismo literackie *„Wijenec"* i czasopismo muzyczne *„Gusle"*, oraz pisywał do jednego z największych dzienników zagrzebskich *„Obzor"*. Do najcenniejszych prac naukowych Klaicza należy jego „Historja Chorwatów od czasów najdawniejszych do XIX stulecia".

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

U wydawcy Arthème Fayard w zbiorze *„Grandes Etudes historiques"* wyszła bardzo ciekawa i pod każdym względem godna uwagi praca p. Pierre Gaxote p. t. *La Rèvolution Francaise.* Inne książki, napisane na ten temat są po większej części albo dziełami erudycji, zbyt przeładowanemi dla szerszego ogółu, albo też posiadającemi założenie polemiczne. Natomiast praca p. Gaxote, napisana z dużą znajomością przedmiotu, jest bardzo dokładnem, ale i żywem ujęciem tej bogatej w wypadki epoki, sięgającej aż do pamiętnego zamachu stanu, t. j. do dnia 18 *Brumaire*. Dzieło to jasne przedstawia z dużą ostrożnością ewolucję polityczną współczesnej umysłowości, a ponieważ zamknięte jest zaledwie w 450 stronicach, więc pozwala czytelnikowi zapoznać się z łatwością z tą dramatyczną częścią historji Francji, a także i z ostatniemi odkryciami i pracami, odnoszącemi się do tej rewolucyjnej epoki.

*

Przed kilku zaledwie tygodniami miało miejsce w Reims uroczyste otwarcie nowej bibljoteki. Równocześnie zaś prawie wychodzi u wydawcy Jean Budry wspaniałe, a patetyczne dzieło, noszące ten prosty napis: „REIMS". Jest to jedyny w swoim rodzaju zbiór fotografji, robionych w miarę dewastacji przez hordy barbarzyńców niemieckich tego historycznego miasta. Komentarze zaś, któremi te fotografje są zaopatrzone stanowią tragiczny wprost bilans szkód, jakie nieprzyjacielskie pociski czyniły stopniowo na pamiątkowych murach i wnętrzu katedry, służącej przez czas jakiś za szpital, a którą wreszcie zamieniły w gmach po części ażurowy. Statystyka cyfr jest wprost zastraszająca, gdyż bomby wybuchowe niszczą systematycznie dużą część tego dzieła sztuki. Do tej niezmiernie pouczającej pracy o katedrze Reims, będącej właściwie „sanktuarjum narodowem Francji" napisał wzruszającą przedmowę kardynał Luçon a inicjatywę do jego wydania powziął p. Georges Charbonneaux.

*

Filip Girardet, którego książka p. t. *„Les Affaires et les Hommes"*, traktująca na sposób najbardziej moderne zarówno psychologję współczesnych wielkich aferzystów jak i samą technikę interesów, publikuje obecnie u tegoż samego wydawcy, a mianowicie u Berher-Levrault nowy, niemniej ciekawy utwór *Professeur d'Avenir*. Wywoła on niechybnie duże zainteresowanie, gdyż autor traktuje w nim ewolucję całego szeregu pierwszorzędnych, a żywotnych problematow, począwszy od samochodu, miasta, polityki i formy rządu, a skończywszy na wychowaniu, rodzinie i miłości za lat mniej więcej... 1000.

*

Paweł Morand, subtelny i pełen ironji obserwator jest niezawodnie jednym z najciekawszych współczesnych pisarzy francuskich. Styl jego kalejdoskopiczny, kojarzenie myśli nieoczekiwane, a przytem ogromna znajomość nietylko ludzi, ale i kontynentów, sprawiają, że każda jego książka jest w rzeczy samej rewelacją nowych horyzontów. Wydaje on teraz nowy utwór p. t. *Magie Noire* (Grasset édit.). Jest to zbiór ośmiu nowel, napisanych bardzo barwnie, ale opartych na solidnej dokumentacji świata czarnych. W tym ostatnim utworze, będącym umiejętną mieszaniną fantazji i humoru, marzeń i rzeczywistości Paweł Morand ze zwykłą sobie werwą odmalowuje nam umysłowość murzynów, oddających się kultowi bolszewizmu, ale także i kultowi Montmartre'u. Nad wszystkimi zaś nimi ciąży piętno tradycyjnego fetyszyzmu i czarnej magji.

*

W książce p. André Warnod *„Les peintres de Montmartre"* (*Renaissance du Livre*) czytelnik znajdzie nietylko bogate ilustracje, ale także i ciekawy tekst w którym autor przedstawia z dużą znajomością przedmiotu życie i dzieło malarzy, wielkich miłośników Montmartre'u. Obok strony artystystycznej starannie opracowanej, praca ta daje nam również interesujące obrazy ewolucji życia i obyczajów na tem, na świat cały sławnem, wzgórzu Paryża.

TEATR

„SZCZĘŚCIE FRANIA"

DLA znakomitego artysty Stefana Jaracza, który gości w Warszawie, wystawiono w teatrze Narodowym dawną komedję Włodzimierza Perzyńskiego „Szczęście Frania". Dzieło to należy do najcelniejszych w polskiej twórczości dramatycznej nowoczesnej i bodaj jest najlepsze z dzieł Perzyńskiego. Utalentowany ten pisarz w twórczości swojej składa wciąż dowody, że za wzorami piękna duchowego i dramatu nie trzeba koniecznie się rozbijać po świecie w przestrzeni i w czasie historycznym, ani ich szukać na wysokich szczeblach społecznych. Kwiaty takie rosną wszędzie nawet na bruku, w życiu napozór zupełnie wyjałowionem z poezji.

Perzyński tutaj nie szukał nawet tych dowodów tak głęboko, jak Zapolska, wśród kołtunerji, pokazał środowisko mieszczańskie możliwie dystyngnowane. Franio popychadło stał się bohaterem. Wyniosło go ponad poziom pospolitości serce. Odtrącony był lekceważąco przez pannę jako niezdara życiowy, miłość jego nie zdała się ani jej, ani rodzicom jej żadną wartością. Dopiero, kiedy trafiło się pannie pewne nieszczęście, gdy z jakimś „zdarą" życiowym się zadawszy zaszła w ciążę, Franio stał się potrzebny, więc wartościowy. Z całą świadomością, że jest igraszką, złamany, ratuje pannę, aby małżeństwem jej błąd osłonić. Kochał ją.

Sztuka Perzyńskiego celuje delikatnością roboty i bogactwem skali psychologicznej. Obserwator realistyczny życia nietylko szydzi, ale — i to przedewszystkiem, współczuje, szuka w niem piękna. Komedja dobrze zbudowana, ludzie całkowici, rozwiązanie efektowne. A nadewszystko Franio, jakby do spółki z Jaraczem skomponowany. Dla niego cała sztuka stworzona.

W dziejach dramatu motyw zawodu miłosnego, połączonego z ciążą, będzie świadczyć o realiźmie sztuki polskiej. Wydobył się ten motyw poraz pierwszy jawnie w „Halce" Wolskiego, a więc po wprowadzeniu motywów ludowych do sztuki, co zawdzięczamy romantyzmowi. Komedja francuska, oparta na konwencji romansu, z miłostek nie robi dramatu, przyczem panny są wyłączone z naturalistycznego traktowania. Gdzieżby u Fredry np. znalazło się miejsce na taki dramat panieński?

U pani Dulskiej w domu jest służąca, której taki dramat się trafia. Perzyński, dobywając dulszczyznę na wyższy poziom kultury, postanowił jednak pokazać na scenie to, co bywa w życiu — mianowicie że i panna dobrze wychowana jest istotą fizyczną i ponosi skutki romansu. I tu i tam uwodziciel posyła ukochaną do lekarza, czy akuszerki. Może to się wydawać czemś, co źle świadczy o kulturze środowiska, czy też literatury. która nie potrafi się obejść bez naturalistycznych efektów, zdaje mi się jednak, że jest w tym motywie pewien swoisty patos cnoty. Dramaturdzy nie wydobywaliby go, gdyby on nie był w życiu istotnie dramatyczny.

„Szczęście Frania" dobrze było wyreżyserowane w tonie ogólnym, aktorzy jednak, poza Jaraczem, bogactwa ról nie wyzyskali. Z. W.

NA MARGINESIE

Charakterystycznym rysem stosunków w Polsce obecnej jest sposób podróżowania osób popularnych. I tutaj panuje system niespodzianek. Prasa ściga się w domysłach, dokąd, kiedy i jak premjer wyjechał na urlop. Urzędowa agencja telegraficzna prostuje, wyjaśnia. Oto teraz czytamy w dziennikach: „Kilka pism zaprzecza też pogłosce, jakoby p. premjer wyjechał nagle, bez pożegnania z min. Piłsudskim. Wyjazd odbył się według opisu „Expressu Porannego", o godz. 4 rano samochodem. Szofer dopiero w ostatniej chwili otrzymał paszport zagraniczny, a dyspozycję co do kierunku jazdy dopiero w drodze" (Głos Narodu). Wreszcie dowiedzieliśmy się z urzędowych wyjaśnień, że p. Bartel wyjechał do Marienbadu. Bogu dzięki. Społeczeństwo polskie ma stare przyzwyczajenia z czasów niepodległości, że chciałoby wiedzieć, co będzie z niem jutro, jaki będzie miało ustrój, kto jest głową rządu, gdzie jest w danej chwili i t. d. Naród kwituje z ciekawości, gdzie się podziewają obywatele mniej odpowiedzialni, ale wogóle chce coś wiedzieć.

*

„Epoka" używana do posług rządowych, stoi na czele ruchu antyreligijnego. Poskramiał ją już „Dzień Polski", że w sprawie praktyk religijnych w szkole zbyt żydowskie zajmuje stanowisko. Zajadły żyd St. Grostern, ufny w bezkarność, zarzuca obrońcom religji w szkole, że tęsknią do dawnych szkół rosyjskich. Skądże taka insynuacja nikczemna? Stąd, że przypomniano, iż nawet moskale i niemcy wiedzieli, co to jest religja w szkole i nie usuwali jej. Metody polemiczne żydowskie są wszystkie tego typu szantażowego. Postąpi jak wróg narodu, powiedzieć mu, że moskalby tego nie zrobił, a ten w krzyk patrjotyczny: „słuchajcie, on tęskni do moskali!" A potem żydzi się dziwią antysemityzmowi.

*

Ciekawym przykładem żywotności ludzkich błędów i omyłek może być taki wyjątkowy *lapsus*. W r. 1906 Miciński w swej książce „Do Źródeł Duszy Polskiej" umieścił, jako słowa Norwida, wiersz:

„Bo nie ten, który z rdzy pancerz oskrobie
Albo w mogiły dawnej zajrzy trzewia
A prochom dawnym spoczynek naruszy,
Wiek pomknie — lecz ten, co się dotknie duszy,

jak napisał Norwid w Prometidionie".

Ten cały ustęp powtórzył w książce, nazwanej podobnie: „Szlakiem duszy polskiej", Przybyszewski w r. 1918. Teraz znów znajduję to samo powtórzone już w książce naukowej, wydanej w r. 1928: w Stanisława Kolbuszewskiego dziele o Wyspiańskim i romantyzmie polskim.

Taka reklama, urządzona Norwidowi, byłaby zupełnie na miejscu, gdyby „Prometidion" nie był malutkim utworem, który tak łatwo poznać i gdyby urywek powyższy nie był wyszedł z pod pióra... Słowackiego w bardzo znanym jego wierszu zaczynającym się od słów:

Ty głos cierpiący podnieś — i niech w Tobie
Krzyknie i razem poważnie zaśpiewa
Wszystko, co naród sądził, że śpi w grobie,
Albo się ze krwią ludzi w krew przelewa;
Bo nie ten, który i t. d...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.
WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.
Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI
Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM